Nr. 291. Lwów — Wtorek dnia 17 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś | św. Łazarza B. | Warwary M. | Jutro | św. Gracyana | Sawwy Oś.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 53. Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 minut 7. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Z Warszawy.

Piszą nam:

Ostatnie zajścia w Poznańskiem zraziły nas do naszych zachodnich sąsiadów. Bezcelowe demonstracye potępiamy bezwzględnie, jako nietylko wogóle szkodliwe i dla nas i dla Wielkopolan, na których hakata będzie się mściła, ale jako szkodliwe jeszcze z tego powodu, że wytrącają ogół z rozumnej równowagi. Więc też wszędzie bez wyjątku zganiono studencką demonstracyę przed jeneralnym konsulatem niemieckim, a uczyniono to w sposób tak stanowczy, że podobne wypadki z pewnością się nie powtórzą. Nasze społeczeństwo dobrze wie, co kosztują polityczne zabawki i rozumie, dlaczego cenzura wykreśliła z telegramów tę część mowy hr. Bülowa, w której on mówił o porozumieniu rosyjsko-niemieckiem w polskich sprawach, natomiast poleciła ogłosić wszystko, co kanclerz powiedział z powodu demonstracyj lwowskich. Byłoby bardzo dziwne, gdybyśmy w jakikolwiek sposób popierali grę dyplomatyczną, mającą na celu rozbicie trójprzymierza, poczem niewątpliwie nastąpiłoby silne zbliżenie się Niemiec do Rosyi ze wszystkimi dla naszego narodu skutkami tego wypadku. Ale to jest naturalne, że nie chcemy stosunków ze złym sąsiadem, z jawnym wrogiem, więc też w sklepach publiczność nie przyjmuje niemieckich towarów. Jeżeli takie postanowienie będzie stałem, to wyjdzie na korzyść krajowego przemysłu i to będzie naszą wygraną w sprawie wrzesińskiej. Lecz miejsce niemieckich dostawców pragną zająć belgijscy i węgierscy; pierwsi ofiarowują nam swe sukna, płótna, bławaty, drudzy — swe żelazne wyroby, rury, koła zębate, części maszyn. Z Brukseli i Peszt przybyło mnóstwo agentów tamtejszych firm fabrycznych. Królestwo liczy przeszło jedenaście milionów dość zamożnej ludności i posiada pięknie rozwijający się przemysł, jest więc rynkiem, o którego zdobycie warto się starać. Miejmy jednak nadzieję, że wybierając między tymi konkurentami o nasz worek, damy pierwszeństwo własnym fabrykom. — Z tej samej przemysłowej dziedziny stoimy jeszcze przed inną ważną sprawą. Rząd postanowił wydzierżawić od nowego roku wszystkie państwowe kopalnie w Królestwie; nie wiadomo jeszcze, z jakiego powodu powzięto taki zamiar: zapewne administracya pochłaniała cały dochód; nie wiadomo także, czy rząd zechce mieć do czynienia z jednem przedsiębiorstwem, czy też się zgodzi na kilka lub kilkanaście spółek. W każdym razie chodzi o to, aby nasi kapitaliści mogli stanąć do licytacyi i zwyciężyć zagranicznych, gdyż tylko w takim razie technicy, sztygarzy, magazynierzy i urzędnicy kancelaryjni, zatrudnieni przy tych kopalniach, nie stracą swych posad.

Rosyjscy zwolennicy samorządu miejskiego zawzięcie się spierają z rosyjskimi przeciwnikami tego samorządu, a od tej walki z Warszawy aż wióry lecą. Rzecz jest taka: Podobno rząd zamierza pozbawić samorządu wszystkie miasta rosyjskie, znieść rady miejskie i wybieralność urzędów, a zaprowadzić taki system, jak w Warszawie, na której czele stoi mianowany przez rząd prezydent z magistratem, złożonym z państwowych urzędników. Zwolennicy tego systemu dowodzą, że on właśnie jest idealnym, a na dowód wychwalają warszawskie porządki, bruki, wodociągi, hotele, dorożki, słowem wszystko, oprócz tylko tego, że w magistracie służy kilkunastu Polaków. „W rosyjskiem mieście to jest po prostu horendum!“ — wołają *Moskiewskie Wiedomości*. Natomiast zwolennicy samorządu miejskiego wyliczają, że w Warszawie czwarta część dochodów miejskich idzie na utrzymanie samego magistratu, a na szkoły, szpitale, przytułki tylko 12 proc.; natomiast w takiej Moskwie, znacznie rozleglejszej od Warszawy, administracya kosztuje trzy razy mniej, ale na szkoły i szpitale wydaje się 11 razy więcej, na oświetlenie 2 razy, na bezpieczeństwo ogniowe 3 razy, na bruki 1½ raza więcej i t. d. Przyparte do muru temi cyframi, *Mosk. Wiedomości* zawołały, że przecież nikt nie zaprzeczy, iż w całem państwie rosyjskiem Warszawa jest najprzyjemniejszem i zupełnie cywilizowanem miastem, ma wspaniałe przybytki sztuki, ambulatorya, wzorową czystość i t. d. Na to ironicznie odparło *Russkie Słowo*: „Zwłaszcza czystość jest zasługą mianowanych urzędników! Miałby zupełną słuszność ten, ktoby powiedział, że brud Moskwy, a czystość Warszawy, — to następstwo różnicy w cywilizacyi tych miast, w odmienności dziejów polskich a rosyjskich, kultury, rasy, pracowitości, szanowania grosza i t. d. Ale, nie drażniąc pana Gringmutha (redaktora *Mosk. Wied.*), przypominamy mu tylko, co robią ze swym czasem zupełnie wolne ptaki podług pojęć warszawskich a moskiewskich. Oto, ulicznicy warszawscy śpiewają: „Z tamtej strony Wisły kąpała się wrona“, a ulicznicy moskiewscy — że „Szczygieł, szczygieł, wódkę pił““. Pomijając to żartobliwe porównanie *Russkiego Słowa* cała polemika pism rosyjskich odbywa się kosztem naszym.

Warszawski kurator okręgu naukowego p. Saenger, otrzymał urząd pomocnika ministra oświaty i odjeżdża do Petersburga. Jego nominacya dowodzi podobno zwycięstwa ministra Wannowskiego nad partyą Pobiedonoscewa, ale tu, w sferach szkolnych, żałują, że p. Saenger odjeżdża, bo to jest spokojny i bezstronny uczony, który bez porównania więcej dbał o dokładność swych tłómaczeń Szyllera i Byrona na język łaciński, niż o wszystkie sposoby rosyanizowania młodzieży za pomocą szkoły.

Przeciw pojedynkom.

Akcya antipojedynkowa, wdrożona przez katolików w wielu krajach. wywarła pomyślny wpływ na sfery wojskowe, w których walki orężne z powodu obrazy honoru są pod pewnymi warunkami dozwolone i uważają się za obowiązkowe. W wojsku austryackiem trzeba mieć tylko pozwolenie komendanta pułku na pojedynek; w niemieckiej armii decyduje o tem oficerska rada honorowa. Cesarz Wilhelm nakazał teraz, aby ustały lekkomyślne wyzywania do walki i żeby rady honorowe sumienniej i rozumniej się zastanawiały nad rozważanymi przez się wypadkami. Odtąd w armii niemieckiej nie będą sądownie ścigane tylko te orężne walki, które się odbędą na rozkaz rady honorowej.

Armee-Ztg. donosi, że austro-węgierski minister wojny poufnym okólnikiem zawiadomił oficerów, iż nie wolno im stawać do pojedynków bez pozwolenia komendanta pułku, a ów komendant powinien gruntownie zbadać, czy zatarg wart orężnej rozprawy. Ten okólnik nie tworzy nic nowego; jest tylko przypomnieniem dawnej zaniedbanej reguły. Niemniej jednak *Nowa Presse* otrzymała „ze sfer oficerskich“ uwagi niezadowolenia z tego okólnika, który wrzekomo stawia dowódzców pułków w bardzo trudnem położeniu, bo jakże oni mogą być mniej drażliwymi na punkcie honoru od oficerów proszących o zezwolenie na pojedynek! My jednak sądzimy, że to nie przedstawia żadnej trudności, bo naczelnik, wódz, człowiek już doświadczony i z pewnością rycerski, śmiało może powiedzieć swemu oficerowi, że on nie ma się o co pojedynkować. Za wykroczenia przeciw towarzyskim formom wystarczy areszt. Za rzeczywiste krzywdy najlepszy byłby sąd. Lecz jeśli jeszcze nie ma się odwagi zupełnie zerwać z pojedynkami i traktować ich jako zbrodni, to komendanci pułków mogą zezwalać na orężną rozprawę tylko w takich razach, gdy krzywda byłaby surowo ukarana przez sąd, ale do niego nie może być dopuszczona ze względu na drażliwy charakter sprawy.

W każdym razie dobrze jest, że już zaczęto tłumić manię pojedynkową. Postępując w tym kierunku coraz ściślej, można powoli zupełnie wyplenić pojedynki.

Sprostowanie p. Kozłowskiego.—Interpelacye.

Piszą nam z Wiednia, 15 grudnia:

Poseł Włodzimierz Kozłowski ogłasza w tutejszych dziennikach cały szereg sprostowań plotek, które powstały wskutek jego wystąpienia z parlamentarnej komisyi Koła. We wszystkich tych sprostowaniach powtarza się zapewnienie, że wystąpił z powodu nadwątlonego zdrowia. To właściwie zupełnie wystarcza. Nadto p. Kozłowski oświadcza ponownie, że uznaje wielkie zasługi prezesa Jaworskiego. To mogłoby się wydawać pleonazmem, gdyby plotkarze, pomimo niedawnego podobnego oświadczenia p. Kozłowskiego, nie byli wczoraj odświeżyli bajki o zaciętym jego antagonizmie do Exc. Jaworskiego.

Skoro Koło polskie 8 czerwca r. z. i od tego czasu niejednokrotnie, najczęściej jednomyślnie, wygłosiło politykę wolnej ręki, to jest powrót do dawnej, pomyślnej i skutecznej swej taktyki z przed r. 1879-go, właściwie ponowne zapewnienie p. Kozłowskiego, że nie stara się o przywrócenie prawicy, czy jakiegoś stronnictwa „słowiańskiego“, jest zbytecznem. Co gorsza, szanowny poseł ujął to zapewnienie w zbyt dyplomatyczne słowa, oświadczając (w *Neue Freie Presse*), że „t a k s a m o, jak posłowie innych stronnictw, które należały do większości autonomicznej, w danych okolicznościach politykę wolnej ręki uważa jako jedynie odpowiednią kombinacyę“.

To „tak samo“ musi wywołać zastrzeżenie. Czesi w czerwcu 1900 wystąpili pod hasłem obstrukcyi, nie wygłosili wcale polityki wolnej ręki, lecz przeciwnie domagali się od sprzymierzeńców solidarnego popierania tej obstrukcyi, dotąd zarzucają Kołu polskiemu „zdradę“, że nie rozpoczęło pod ich komendą obstrukcyi, i dotąd raz po raz usiłują przywrócić prawicę słowiańską w interesie swoich rewindykacyi. Koło polskie zatem nie „tak samo“, jak np. Czesi, lecz przeciwnie w uznaniu, że ta solidarność, posunięta aż do otwartej obstrukcyi, względnie do cichego ubezwładnienia Rady państwa, szkodzi państwu, parlamentowi i krajowi, z własnej woli stanęło pod sztandarem polityki wolnej ręki. Obudzać wśród Czechów nadzieję, że może jednak ostatecznie Koło zechce interes państwa i Galicyi podporządkować specyalnie czeskim, a może tylko młodoczeskim zachciankom, znaczy to tylko utrudniać i tak dosyć rozpaczliwą sytuacyę. Zapewne poseł Kozłowski nie chce tego uczynić, ale zbyt dyplomatyczne wyrażenie jego w dzisiejszem sprostowaniu może wywołać nieporozumienie. — —

Po sensacyjnej mowie p. Koerbera z 9go grudnia Izba oniemiała. Na razie zdobyła się jedynie na poufne wywiadywania się w pokoju ministrów. Dopiero pod koniec wczorajszego posiedzenia frakcya wszechniemiecka wystąpiła z interpelacyą. Nawiązuje ona do plotki, że Cesarz wobec hr. Sylva-Tarouki powiedział: „Jeżeli z tym parlamentem nie pójdzie, musi się stać coś innego“. Nie ulega wątpliwości, że tak hr. Sylva-Tarouca, jak pp. Jaworski i Dzieduszycki, tudzież hr. Piniński, nie poszli z Burgu do żadnej redakcyi, aby się wywiązać z obowiązków reportera. Panowie ci przecież nie na żart piastują godność rzeczywistych tajnych radzców Jego Ces. Apostolskiej Mości! Wszelkie więc plotki, rozgłaszane na podstawie tych audyencyj, opierają się na samych wymysłach.

Ale jest to rzeczą charakterystyczną dla stronnictw austryackich, że otwarte, dobitne i zupełnie jasne, nie groźby, lecz ostrzeżenia i napomnienia prezesa gabinetu, przyjęły w fatalistycznem milczeniu, natomiast na podstawie plotki, o której z daleka łatwo poznać, że jest zmyśloną, wnoszą interpelacyę. Czy rząd z najwyższego upoważnienia Monarchy przygotowuje zamach stanu? — pytają pp. Bareuther i towarzysze. Tymczasem każdy rozsądny człowiek w Austryi i po za Austryą wie doskonale, że nie Cesarz, ani jego rząd przygotowują zamach stanu, lecz formalnie wymuszają go owe skrajne i anarchiczne frakcye, które bądź to z przyrodzonego warcholstwa, bądź to z systemu udaremniają prawidłową czynność Rady państwa. Na tych żywiołach anarchicznych sprawdza się zawsze aforyzm Bourgeta: „Ce n'est pas d'avoir été trahis, c'est d'avoir trahi qui nous rende si prompts à soupçonner“. (Nie dlatego ludzie są skorzy do podejrzeń, że ich zdradzano, lecz dlatego, że sami zdradzali).

Pijaństwo, suchoty, zbrodnia.

Alkohol to największy wróg zdrowia fizycznego i moralnego: osłabia wolę, otwierając do umysłu przystęp zbrodniczym podszeptom; rujnuje organizm i czyni go podatniejszym dla chorób wszelakich. Jedna z najstraszniejszych chorób, suchoty, jeżeli się zejdzie z pijaństwem, niszczy organizm w przerażający sposób; straszne skutki zniszczenia tego odbijają się na dalszych pokoleniach, które pokutować muszą za błędy swych pradziadów.

Lekarz francuski, doktor Lavarenne, rozpatrując dane statystyczne co do zużywania różnych napojów alkoholowych, które w ostatnim czasie we Francyi wzrosło znacznie i zestawiając z tem dane liczbowe co do śmiertelności skutkiem gruźlicy, doszedł do wniosku, że fatalny wpływ pijaństwa na gruźlicę nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Pod względem alkoholizmu pierwsze miejsce zajmuje Francya i Belgia; za nimi idą stopniami Holandya, Niemcy, Szwajcarya, Anglia, Włochy, Szwecya, Rosya i Norwegia. Co dziwniejsza, podczas gdy we wszystkich prawie państwach alkoholizm stopniowo się zmniejsza, we Francyi i Belgii ciągle wzrasta. Co się tyczy gruźlicy, to najmniejsza śmiertelność była w ostatnim czasie we Włoszech, bo tylko 136 przypadków na sto tysięcy mieszkańców, następnie w Anglii 160, w Holandyi 192, w Belgii 198, w Szwajcaryi 211, w Prusiech 211, w Niemczech 312, we Francyi 330. W Niemczech i Anglii zauważono w ostatnich latach znaczne zmniejszenie się śmiertelności skutkiem gruźlicy, we Francyi natomiast, Szwecyi i Norwegii wzrost.

Fakt zaś dziwny, że w Belgii, pomimo rozrostu pijaństwa zmniejsza się śmiertelność i że w Szwecyi i Norwegii rzecz się ma przeciwnie, objaśnia się tem, że w Belgii w ostatnich czasach zaprowadzono wszelkie możliwe ulepszenia pod względem społecznej hygieny, dane zaś statystyczne Szwecyi i Norwegii są zbyt świeże, by z nich jakiekolwiek wnioski wyprowadzać. Wogóle zaś ze zmniejszeniem się pijaństwa, zmniejsza się i śmiertelność. We Francyi, w departamentach, w których spożycie alkoholu jest znaczniejsze, większą jest również śmiertelność skutkiem gruźlicy. W departamentach, naprzykład, gdzie na głowę przypada po 12·5 litrów spirytusu rocznie, na gruźlicę umiera 30—40 ludzi na 10.000 mieszkańców; w departamentach zaś, gdzie na głowę przypada około 17 litrów spirytusu, umiera 60—70 na tę samą ilość mieszkańców, w departamencie nareszcie, gdzie na jednego mieszkańca przypada 30 litrów, umiera na gruźlicę 90—100. Badając starannie chorych, każdy lekarz może przekonać się, jak jest wielki stosunkowo procent alkoholików wśród cierpiących na gruźlicę; odsetek ten wynosi od 70—80.

Jeszcze godniejszym uwagi jest fakt wpływu dziedzicznego, jaki pijaństwo wywiera na gruźlicę. Dr. Lavarenne przytacza dla przykładu pięć rodzin. W pierwszej rodzinie alkoholicy, chorzy na gruźlicę, mieli 13 dzieci, z których 7 umarło skutkiem zapalenia mózgu, a 6 cierpi na gruźlicę. W drugiej ojciec, nałogowy pijak, ma 6 dzieci i 2 wnucząt: pięcioro dzieci i wnuk mają gruźlicę, a jeden wnuk umarł wskutek zapalenia mózgu.

W trzeciej, ojciec alkoholik, miał 17 dzieci, z których 12 umarło w dzieciństwie, a 2 na gruźlicę. W czwartej ojciec alkoholik umarł na gruźlicę; miał troje dzieci, z których jedno umarło na gruźlicę, a z dwojga pozostałych jedno jest ciągle słabe, a drugie ma gruźlicę. Nareszcie w piątej, ojciec alkoholik miał pięcioro dzieci, z których 4 zmarło, a pozostałe ma gruźlicę.

Przykłady powyższe najdobitniej stwierdzają związek, zachodzący pomiędzy pijaństwem a gruźlicą. To też wszelkimi sposobami należy wpajać w dzieci i w starszych wstręt do wódki i za pomocą zarządzeń administracyjnych utrudnić ludności odwiedzanie szynków i zakładów z napojami wyskokowymi, jak również ograniczyć ilość tych zakładów, a władze powinny pomagać wszelkiemi siłami towarzystwom prywatnym, występującym do walki z alkoholizmem.

Badania też naukowe nad objawami zwyrodnienia u alkoholików lub ich potomków, stwierdzają jeszcze inny fakt, że pijaństwo jest jednym z najpotężniejszych czynników przestępstw kryminalnych. Statystyka wykazuje, że na 100 wypadków zbrodni 65 proc. były popełnione pod wpływem alkoholu. Co jest bardzo znamienne, że w przeciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat, ilość przypadków obłędu we Francyi z powodu alkoholu u mężczyzn zwiększyła się podwójnie, a u kobiet potrójnie i że dziedziczność po matce jest o wiele niebezpieczniejsza niż po ojcu, a jakie są następstwa dla dzieci, gdy oboje rodzice są alkoholikami, widzieliśmy wyżej.

We Francyi ilość przestępstw kryminalnych, spowodowanych przez alkohol, przed dwudziestu laty wynosiła 10 procent, obecnie doszła do 50 proc. W Belgii wśród winowajców, skazanych do ciężkich robót, było 14 proc. alkoholików; wśród skazanych na śmierć 60 proc. Zarządcy więzień w Belgii twierdzą jednogłośnie, że 75 proc. pensyonarzy zawdzięczają swą karę nadużyciu trunków. W Szwajcaryi zanotowano fakt, że na 141 winowajców, 16 tylko popełniło przestępstwo w godzinach i dniach tygodnia, gdy się mało pije; reszta zaś 125 dopuściła się winy w czasie, który zdaje się być przeznaczonym na to, a mianowicie w wieczór sobotni, w niedzielę i w poniedziałek. W Anglii dyrektor szkoły poprawczej dla chłopców, zauważył, że 30 proc. co najmniej wady swe zawdzięcza pijaństwu rodziców. W Niemczech statystyka wykazała, że wśród skazanych za morderstwo alkoholików było 43 proc., za zabójstwo 63 proc., za podpalenia 47 proc., za złodziejstwo 51 proc., za bójki 74 proc. W Stanach Zjednoczonych na 100 skazanych 72 było alkoholików.

Wszystko to wskazuje, jak jest koniecznem przez konferencye, nauki w kościołach i w szkołach rozpowszechnianie wiadomości, do jakiego upadku i przepaści pijaństwo doprowadza naturę ludzką.

Z izby sądowej.

Warszawa, 13 grudnia.

(Sprawa Korwin Piotrowskiego).

W dawnej sali balowej pałacu Paców, przekształconej na salę audyencyonalną sądu karnego, przywołaną została dzisiaj sprawa p. Korwin-Piotrowskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa na osobie podsekretarza hipotecznego p. Wacława Paszkowskiego. Ze względu na aktorów dramatu i okoliczności, w których rozegrany został, proces niniejszy wzbudził duże zajęcie. Od samego rana wiele osób ciśnie się do drzwi, lecz wejście dozwolone jest tylko za biletami. W chwili, gdy o godz. 11-ej, sąd ukazuje się na sali, na galeryi przeważają mundury studenckie, na sali dużo pań. Rozprawom przewodniczy prezes sądu p. Kowalewski w asystencyi sędziów pp. Czestnoja i Aleksiejewa. Katedrę prokuratorską zajmuje przedstawiciel urzędu publicznego, p. Woronow, akcyę cywilną poszkodowanego popiera adw. przysięgły Ettinger, a przy oskarżonym zasiada obrońca jego, adw. przys. Kijeński. Z liczby kilkudziesięciu wezwanych świadków nie stawiło się z różnych przyczyn dziewięciu. Obrona żąda odroczenia sprawy z powodu nieprzybycia p. Adama Chamca. Sąd po naradzie skazuje świadków, którzy obecności swej nie usprawiedliwili, na karę w ilości rb. 50 każdego i nakazuje przystąpić do obrad. Podsekretarz, p. Kwiatkowski, odczytuje następujący

Akt oskarżenia.

W styczniu 1900 roku p. Korwin-Piotrowski, będąc zakochany w p. Zofji Normarkównie, córce rejenta, p. Jana Normarka, dowiedział się, że bywa u nich p. Henryk Dąbrowski, rejent z Brześcia Kujawskiego i że stara się o rękę córki gospodarstwa.

Gdy p. Dąbrowski przyjechał do Warszawy, p. Korwin-Piotrowski oświadczył mu, że będąc mocno w pannie Normarkównie zakochanym, żąda, ażeby p. Dąbrowski albo przestał bywać u pp. Normarków, albo też pojedynkował się z nim. Na oświadczenie to, p. Dąbrowski odpowiedzieć miał, jak twierdzi p. Piotrowski, że był u pp. Normarków kilka razy tylko w charakterze znajomego. Wnet potem p. Korwin-Piotrowski napisał list do p. Normarkowej, w którym między innemi zawiadamiał, że p. Dąbrowski upewniał go, iż p. Zofji nie kocha i ani myśli z nią się żenić. List ten czytany był u pp. Normarków wobec p. Dąbrowskiego, który oświadczył, że autor listu kłamie.

Słowa p. Dąbrowskiego, niewiadomo jaką drogą, doszły do wiadomości p. Piotrowskiego, który poprosiwszy na świadków pp. Adama Chamca i Władysława Stankiewicza, zażądał za ich pośrednictwem, ażeby p. Dąbrowski albo cofnął to, co powiedział, albo też stanął do rozprawy orężnej.

Świadkowie, wybrani przez p. Dąbrowskiego, podsekretarz sądu okręgowego w wydziale hipotecznym, p. Wacław Paszkowski i p. Wincenty Świetliński wraz ze świadkami p. Korwina-Piotrowskiego pp. Chamcem i Stankiewiczem, w d. 13-ym lutego 1900 roku pogodzili poróżnionych w hotelu Europejskim; przyczem p. Dąbrowski miał oświadczyć, że p. Korwin-Piotrowski pisał prawdę, a on przy czytaniu listu w mieszkaniu pp. Normarków przeciwko słowom listu nie oponował. Potem p. Korwin-Piotrowski ugościł całe towarzystwo winem szampańskiem, lecz wychodząc z hotelu, wziął p. Dąbrowskiego pod rękę, prosząc go, ażeby przy jego wstawiennictwie wolno mu było odwiedzać Normarków, gdyż poprzednio przyjmować go nie chciano.

Zamiast odpowiedzi, p. Dąbrowski — jak twierdzi p. Korwin-Piotrowski,—zaczął spoglądać na niego ironicznie. Będąc rozdrażniony tchórzostwem p. Dąbrowskiego i wszystkiem co zaszło, a także podniecony winem, wymierzył on p. Dąbrowskiemu policzek i wyszedł. Wobec tego czterej świadkowie zredagowali protokół, potępiający ten postępek. Jeden egzemplarz protokołu wręczono p. Dąbrowskiemu, drugi przesłano p. Korwinowi-Piotrowskiemu.

Po otrzymaniu protokołu Korwin-Piotrowski wysłał do Dąbrowskiego i wszystkich świadków listy, gdzie w formie nader ostrej żądał, ażeby każdy z nich wyzwał go na pojedynek, w przeciwnym bowiem razie groził plagami i „mordobiciem“.

O zajściu w hotelu Europejskim ukazała się wiadomość dość nieokreślona w *Kuryerze porannym*, a w odpowiedzi na nią Korwin Piotrowski zamieścił w *Tygodniku polskim* wyjaśnienie pod tytułem „czterokrotnie spoliczkowany“, przyczem wskazał adresy i podał inicyały wszystkich aktorów tej sceny. W następstwie *Kuryer poranny* wydrukował protokół z dnia 13 lutego.

Korwin Piotrowski przy spotkaniu z redaktorami protokołu, pp. Chamcem i Świetlińskim, patrzał na nich wyzywająco przez monokl, uśmiechał się ironicznie i wymyślał Świetlińskiemu, lecz panowie ci starali się uniknąć skandalu. Z Paszkowskim Korwin Piotrowski spotkał się po raz pierwszy w kilka tygodni później przypadkiem w teatrze Wielkim. Zauważywszy Paszkowskiego w pierwszym rzędzie krzeseł, Korwin Piotrowski zaczął przyglądać mu się uporczywie przez monokl, a następnie miejsce poprzednio zajmowane opuścił i przesiadł się do drugiego rzędu na wolne miejsce tuż za Paszkowskim. Ten zaś, obawiając się skandalu, opuścił teatr, pomimo, że będący z nim razem p. Michał Bersohn namawiał go by pozostał. Następnie, już po ślubie Dąbrowskiego z p. Zofią Normarkówną, Paszkowski spotkał się powtórnie z Korwin Piotrowskim w dniu 3-im sierpnia w teatrze przy ul. Królewskiej. Paszkowski siedział w pierwszym rzędzie na krześle nr. 15, obok niego z prawej strony zajmował miejsce sędzia sądu okręgowego p. Wiktor Kronenberg, przy którym znowu, na krześle nr. 13, siedział Korwin Piotrowski.

Z zeznań świadków wynika, że Korwin Piotrowski nieustannie przyglądał się Paszkowskiemu, uśmiechając się ironicznie i stukając bezustannie wielką laską, którą trzymał w ręku. Paszkowski zaraz wtedy opowiadał Kronenbergowi i Tabęckiemu, że Piotrowski wymyśla mu bezustannie.

Podczas drugiego antraktu, gdy Paszkowski i Korwin Piotrowski stali oparci o balustradę orkiestry naprzeciwko krzeseł swych, Paszkowski znieważył czynnie Piotrowskiego, poczem między zapaśnikami rozpoczęła się walka, w trakcie której widać było podniesione ręce. Paszkowski przegiął Korwin Piotrowskiego przez balustradę orkiestry, a następnie przewrócił go nawpół na krzesło, lecz w tej samej chwili rozległy się dwa, szybko po sobie idące, strzały rewolwerowe. Wtedy Paszkowski wypuścił Korwina Piotrowskiego i wyszedł z teatru, obecny zaś w sali komisarz Kisielew zaaresztował Korwina Piotrowskiego, który, oddając rewolwer oświadczył, że strzelał do Paszkowskiego z powodu otrzymanego policzka.

Poszkodowany Paszkowski przy badaniu oświadczył, że w czasie pierwszego antraktu, Korwin Piotrowski, opierając się o balustradę i spoglądając na niego ironicznie, nazywał go tchórzem, młokosem itp., a następnie, przysunąwszy się do niego, pchnął go, mówiąc: „Poszedł precz, tu moje miejsce!“ Na wszystko to Paszkowski odpowiedział: „Nie rusz, bo zabiję!“. Podczas drugiego antraktu Korwin Piotrowski, ciągle w tej samej pozycyi stojąc w jednym rzędzie z Paszkowskim, zaczął na nowo spoglądać na niego z ironią, stukał laską i przyśpiewywał piosenkę niemiecką, ośmieszającą tchórzostwo, dodając słowa, obrażające wprost Paszkowskiego. Oburzony takiem postępowaniem Korwina Piotrowskiego, Paszkowski znieważył go czynnie. Wówczas Korwin Piotrowski z błyskawiczną szybkością wydobył rewolwer z kieszeni. Paszkowski zaś schwycił go za rękę i — o ile mu się zdaje — za pierś, lecz ręki jego utrzymać nie zdołał i wówczas oskarżony strzelił dwukrotnie. Paszkowski czując, że traci siły, puścił Korwina Piotrowskiego.

Oględziny sądowo-lekarskie poszkodowanego, a także oględziny ubrania jego, wykazały, że jeden wystrzał skierowany był w pierś Paszkowskiego, lecz kula otarła się tylko o koszulę, a rozerwawszy brzeg i przedziurawiwszy koszulę, kamizelkę i żakiet, nie dotknęła ciała, przyczem koszula osmalona była od prochu. Kula drugiego wystrzału utkwiła w brzuchu poszkodowanego, przeszła pod skórą na przestrzeni około 22 centymetrów i, nie uszkodziwszy organów wewnętrznych, zatrzymała się w błonie podskórnej, około 9go żebra z prawej strony, skąd też ją wydobyto sposobem chirurgicznym. Ranę tę lekarz zaliczył do rzędu lekkich.

Pociągnięty do odpowiedzialności w charakterze oskarżonego, Korwin Piotrowski nie przyznał się do winy, że w rozdrażnieniu godził na życie Paszkowskiego, i na usprawiedliwienie swoje przytoczył, że poszkodowany, spotkawszy się z nim podczas pierwszego antraktu, powiedział: „A co, nie dostałeś Zosi?“

na co miał odrzec: „Milcz, smarkaczu!“, poczem znowu usłyszał słowa Paszkowskiego: „Sam milcz, bo zastrzelę“.

Podczas drugiego antraktu Korwin Piotrowski i Paszkowski, stojąc u balustrady, patrzyli na siebie wyzywająco. W tej chwili Paszkowski uderzył go w twarz i, chwyciwszy za gardło, przewrócił na krzesło. Broniąc się przed napaścią, Korwin Piotrowski wyciągnął, jak twierdzi, rewolwer z kieszeni, przy którego pomocy odpychał Paszkowskiego, i wówczas właśnie rozległy się strzały.

Na zasadzie powyższych danych szlachcic dziedziczny gub. wołyńskiej, Kazimierz Korwin Piotrowski, oskarżony jest o to, że w dniu 3 sierpnia 1900 r. będąc w stanie rozdrażnienia, lecz pojmując, że godzi na życie Wacława Paszkowskiego, rozmyślnie strzelił do niego dwukrotnie z rewolweru, mierząc w piersi i brzuch, lecz nie zdołał poszkodowanego pozbawić życia z przyczyn, niezależnych od woli oskarżonego.

* * *

Przewodniczący: Oskarżony Piotrowski, czy przyznajesz się do winy?

— Nie, nie przyznaję się — odpowiada głośno p. Korwin Piotrowski.

Po zaprzysiężeniu wszystkich świadków, z wyjątkiem poszkodowanego, pierwszego przywołują do kratki p. Wacława Paszkowskiego. Opowiada on szczegółowo, z nadzwyczajnym spokojem, o dwóch fazach zajścia: o tem, co zaszło w hotelu Europejskim i o samym fakcie dokonanego na nim zamachu w teatrze Nowym. Gdy po długich układach sprawę pomiędzy Korwinem Piotrowskim a Dąbrowskim zgodnie zakończono, Piotrowski zażądał, ażeby, oprócz odwołania piśmiennego, Dąbrowski oświadczył mu osobiście, że nie miał zamiaru obrażania go. Nie widząc w tem nic nadzwyczajnego, a znając zresztą dziwactwa Piotrowskiego, zgodzono się i na ten warunek i sprowadzono Dąbrowskiego do hotelu.

Tu, powiada świadek, p. Piotrowski zaimponował mi uprzejmością swą, łatwością i wykwintnością form. Przywitał się w najlepsze z przeciwnikiem i wziąwszy go pod rękę, spacerował, gdyśmy protokół pojednania redagowali. Gdy rzecz była skończona, ktoś zaproponował, ażeby przejechać się, a następnie wstąpić na wino. W chwili, gdym się ubierał, słyszę podniesiony głos Dąbrowskiego: „Co to jest?“ „Mało ci, to masz jeszcze!“ — odpowiada Piotrowski, a następnie, odwracając się do nas, oświadcza: „Byliście panowie świadkami, żem czterokrotnie spoliczkował tego tchórza“. Gdy przeszła pierwsza chwila wzburzenia, powiedziałem Dąbrowskiemu, że bić się teraz musi, lecz on odmówił stanowczo, gdyż z waryatami bić się nie zamierza. Przyznaliśmy mu racyę po zastanowieniu się i zredagowaliśmy protokół, uznający, że p. Piotrowski jest albo waryatem, albo człowiekiem pozbawionym poczucia honoru. Nie był to w żadnym razie sąd nad Piotrowskim, do tego nie byliśmy uprawnieni, lecz proste stwierdzenie faktu i wyrażenie opinii własnej. Protokół ten podpisali i świadkowie p. Piotrowskiego: Stankiewicz i Chamiec. Ten ostatni ociągał się wprawdzie, ale przyznał słuszność naszych wywodów i podpisał, jak powiedziałem. Nazajutrz otrzymałem list w czerwonej kopercie z wymysłami, a po 2ch miesiącach spotkałem oskarżonego w teatrze Wielkim. Siadł za mną, ręce położył na krześle. Obawiając się skandalu publicznego, wyszedłem. Nadmienić muszę, że Dąbrowski chciał protokół, spisany przez nas, opublikować. Odradziłem mu tem więcej, że z różnych stron różne słyszałem zdania o naszem postąpieniu. August hr. Potocki i p. Tabęcki, z którymi rozmawiałem, wygłaszali opinie swe z pewną rezerwą. Gdy jednak Piotrowski w *Tygodniku Polskim*, przez siebie redagowanym, zamieścił wiadomość o spoliczkowaniu Dąbrowskiego, ten ostatni zamieścił protokół w *Kuryerze Porannym*.

Następnie opowiada p. Paszkowski o zajściu w teatrze.

Widząc zachowanie się Piotrowskiego, sędzia Kronenberg namawiał świadka, żeby teatr opuścił. Paszkowski, podniecony brutalnością oskarżonego, oświadczył, że nie zrobi tego, gdyż uciekać przed nim nie chce, a następnie, że ucieczka taka do celu nie doprowadzi. Piotrowski może spotkać go wszędzie: i na ulicy i w restauracyi, może przy znanej swej awanturniczości nie zwracać uwagi, że Paszkowski jest w towarzystwie kobiety, słowem, niepodobna zawsze ustępować mu placu. Podczas pierwszego antraktu Piotrowski wymyślał mu i przechodzącego potrącił. „Nie rusz, bo zabiję!“ — rzuciłem mu w przelocie. Podczas antraktu drugiego śpiewał niemiecką piosenkę z obelżywymi dla mnie wyrazami i machał laską przed samym nosem. Pociemniało mi w oczach i uderzyłem go. W tej chwili zauważyłem, — a trwało to mgnienie oka — że Piotrowski z kieszeni wyjął rewolwer; schwyciłem go za łokcie tak silnie, że aż przysiadł na ławce, lecz za rewolwer chwycić nie zdążyłem, gdy rozległy się dwa strzały. Poczułem, że jestem raniony i wyszedłem. Zaprzeczam stanowczo, ażebym dusić go miał, lub za gardło chwytać.

Na dodatkowe pytanie stron świadek dodaje:

Ani panny Normarkówny, ani p. Piotrowskiego nie znałem wcześniej. Gdy zaproszono mnie na świadka, powiedziałem, że rzecz pójdzie gładko, bo uważałem oskarżonego za gentelmana. Ojciec mój znał i wielce cenił ojca p. Piotrowskiego, byłego marszałka szlachty. Sądziłem więc, że mam do czynienia z człowiekiem starego pokroju, który nie uczyni nic wbrew pojęciu honoru. Czy Piotrowski strzelał umyślnie, nie wiem, za nadto byłem wzburzony, ażeby módz zdać sobie sprawę dokładnie z tego, co się działo.

Prezydujący. Oskarżony ma prawo głosu po zeznaniu każdego świadka. Czy ma pan co do nadmienienia?

Piotrowski. Radbym przedewszystkiem dopomódz pamięci świadka. Czy nie przypomina pan sobie, że po spoliczkowaniu Dąbrowskiego zwróciłem się do wszystkich panów i rzekłem: Źle zrobiłem, ale tego nie odrobię. Natomiast gotów jestem wszystkim panom dać satysfakcyę. Czy dalej nie pamięta p. Paszkowski jak, przejeżdżając koło niego i Dąbrowskiego na placu Saskim, wołałem z pojazdu: „A nie zapomnij p. Dąbrowski, przysłać jutro sekundantów! Marsz, marsz Dąbrowski... na mensurę!“

P. Paszkowski oświadcza, że tego ostatniego nie słyszał.

— A dalej, — ciągnie oskarżony — radbym wiedzieć, czy August hr. Potocki nie powiedział świadkowi, że za policzek płaci się krwią?

Świadek mówi, że hr. Potocki nic wyraźnego nie orzekł.

— To zrozumiałe, bo pojęcia honoru hr. Potockiego i świadka różnią się bardzo między sobą — kończy Piotrowski.

Z zeznania p. Wincentego Świetlińskiego to zaznaczamy, że, gdy przybył na wezwanie do hotelu Europejskiego, rzeczy stały tak źle, że ani marzył o zgodnem zakończeniu sprawy. Nadspodziewanie wszystko odbyło się jaknajlepiej, a to z tego względu, że p. Piotrowski przysłał instrukcyę do p. Chamca, by rzecz zgodnie zakończyć pod warunkiem jednakże, by Dąbrowski przybył do hotelu. Opowiedziawszy następnie o spoliczkowaniu i spisaniu protokołu, w ogólnych punktach zgodnie z zeznaniem poprzedniego świadka, dodaje pan Świetliński na pytanie stron, że nazajutrz otrzymał od p. Piotrowskiego list z wymysłami w czerwonej kopercie, i że stał się celem napaści oskarżonego w okolicznościach następujących. Wsiadając do dorożki w alejach Jerozolimskich, spostrzegł biegnącego ku sobie Piotrowskiego z grubą laską, podniesioną w górę. Miałem pierwsze wrażenie, ażeby... („uciekać“ — wtrąca półgłosem oskarżony) zabić go, lecz ochłonąłem i, widząc, że Piotrowski wymyśla zdaleka tylko, a ciżba ludzi zbiera się, rozkazałem dorożkarzowi ruszyć dalej. W owej chwili Piotrowski trzymał rękę prawą w kieszeni.

Oskarżony oświadcza, że wobec bogatej fantazyi p. Świetlińskiego i opowiedzianych przez niego bredni, żadnych uwag w tej chwili robić nie zamierza.

Tu powstał prokurator i prosił zamieścić do protokołu wyrażenia Piotrowskiego o różnicy, zachodzącej między pojęciami honoru Paszkowskiego i hr. Potockiego, i o „bredniach“ świadka Świetlińskiego.

* * *

Ażeby ułatwić czytelnikowi zoryentowanie się w całości procesu, podkreślić musimy dwa główne momenty, około których toczą się rozprawy.

Pierwszy z nich, to zajście między pp. Piotrowskim i Dąbrowskim w hotelu Europejskim. Był to epilog rywalizacyi o rękę i serce młodej panny. Pożądany przez p. Korwin-Piotrowskiego pojedynek do skutku nie doszedł za wdaniem się świadków. Spisano protokół pojednawczy, poczem p. Piotrowski znieważył czynnie człowieka, któremu przed chwilą rękę ściskał. Sekundanci, między którymi był p. Paszkowski ze strony Dąbrowskiego, sporządzili akt uznający p. Piotrowskiego za niezdolnego do zadośćuczynienia.

Akt ten doręczony p. Piotrowskiemu był bezpośrednią przyczyną strzałów, które w dniu 3-im sierpnia r. z., wywołały popłoch w teatrze przy ul. Królewskiej, a wymierzone były przez p. Piotrowskiego przeciwko p. Paszkowskiemu. To jest właśnie drugi, kapitalny moment procesu wytoczonego p. Piotrowskiemu o usiłowanie zabójstwa.

Zrozumiemy teraz, że wszystkich wezwanych przez strony świadków podzielić można na dwie kategorye: tych, którzy mogą rzucić światło na historyę, zaszłą w d. 13-ym lutego w hotelu Europejskim i tych, którzy przybywszy na wesołą operetkę, stali się widzami krwawego zajścia.

Po przerwie południowej sąd przystąpił do badania p. Henryka Dąbrowskiego, rejenta urzędującego w Brześciu Kujawskim. Ze względu na rolę, jaką świadek ten odegrał w procesie, lornetki wszystkich pań zwracają się na niego. Opowiada on, że dnia pewnego przyjechał do niego nieznany mu przedtem p. Korwin-Piotrowski z zapytaniem, czy stara się o rękę p. Normarkówny, gdyż w takim razie miałby w nim rywala, który nie ustąpi dobrowolnie, lecz zażąda, ażeby współzawodnictwo skończyło się... na przelewie krwi. Słowem, albo ustąpienie z pola, albo pojedynek. Wystąpienie tego rodzaju zdetonowało p. Dąbrowskiego, który odpowiedział, że obecnie konkurentem nie jest.

Gdy w parę dni później świadek był na obiedzie u rodziców przyszłej żony, przyniesiono list w czerwonej kopercie, w którym oskarżony zawiadamia pp. Normarków, iż Dąbrowski pann Zofii nie kocha i starać się o nią nie zamierza. Dąbrowski zaprotestował przeciwko temu i protest ten stał się kamieniem obrazy. Wyzwany na pojedynek, chciał strzelać się z Piotrowskim, lecz sekundanci zaprotestowali, nie znajdując powodu do walki orężnej. Rzecz zakończyła się protokołem pojednania, spisanym w hotelu Europejskim. Gdy świadkowie dokument ten redagowali, Piotrowski, ująwszy świadka pod rękę, prosił go, ażeby wstawił się za nim do Normarków i uzyskał dla niego wstęp do ich domu. Po tem wszystkiem wziął go dwukrotnie pod brodę i odszedł. Gdy Piotrowski ogłosił w *Tygodniku polskim* fakt przekręcony, p. Dąbrowski zmuszony był opublikować ze swej strony protokół potępiający oskarżonego, wręczony mu przez pp. Chamca, Stankiewicza, Świetlińskiego i Paszkowskiego.

Oskarżony. Radbym usłyszeć odpowiedź kategoryczną: czy p. rejent Dąbrowski przyznaje, że został przezemnie czterokrotnie znieważony?

Świadek. Mówiłem i powtarzam, że p. Piotrowski wziął mnie dwukrotnie pod brodę...

Oskarżony: Więc pan uważał to jako karesy z mojej strony. Ale w takim razie po co sekundanci protokół spisali, dlaczego potępili mnie?

Świadek milczy.

Nierozumiem doprawdy, jak można nie odczuć czterech głośnych policzków? — dorzuca oskarżony.

Prokurator żąda zapisania i tych słów do protokołu.

Żądaniu temu staje się zadość.

* * *

Świadek Wiktor Kronenberg był w teatrze i zajmował miejsce w pierwszym rzędzie krzeseł między Piotrowskim a Paszkowskim. Zachowanie się oskarżonego było niezwykłe. Przyśpiewywał, laską potrząsał, wymachiwał lornetką, a przytem spoglądał wyzywająco w stronę Paszkowskiego. Wiedząc, że między stronami zachodzą nieporozumienia, świadek radził Paszkowskiemu, ażeby opuścił teatr lub wszedł do loży. Rady tej poszkodowany usłuchać nie chciał, gdyż, jak mówił, postępek taki byłby uważany przez Piotrowskiego za ucieczkę i stałby się nową podnietą dla wywołania skandalu w jakiembądź miejscu.

„Gdybym nie znał ze słyszenia dziwactw p. Piotrowskiego i gdyby kto inny zachowywał się w sąsiedztwie mojem w ten sposób, jak oskarżony, byłbym zmuszony przywołać go do porządku. W końcu drugiego antraktu, wchodząc do teatru, usłyszałem dwa strzały, a w chwilę później spotkałem Paszkowskiego, idącego do restauracyi. Tam rozebrano go i ujrzałem ranę na piersi. Poszkodowany przypuszczał, że jest ciężko ranny i zwracając się do mnie, rzekł: „Nie boję się śmierci, żal mi tylko żony i dziecka.“ Wraz z przybyłym d-rem Kijewskim odwiozłem go i w mojej obecności dr. Kijewski wyjął kulę, którą oddałem sędziemu śledczemu.“

Na dodatkowe pytania stron świadek wyjaśnia, że Paszkowski zupełnie spokojnym nie był, lecz trzymał się przez cały czas odpornie, napastującym zaś był niewątpliwie Piotrowski.

Wielkie wrażenie wywarł zeznaniem swem p. Jan Normark, rejent tutejszy. Głosem stłumionym, mogąc zaledwie opanować wzruszenie, opowiada kilkuletnią, jak ją nazywa, martyrologię swą i całej rodziny. Opowiada bezładnie, bo nie jest w stanie zebrać myśli.

„Miałem nieszczęście — mówi — poznać p. Piotrowskiego, gdy w kancelaryi mojej spisywał akt nabycia *Tygodnika polskiego*. W parę dni później, gdym przechodził ulicą, zajechał kabryolet o oryginalnej uprzęży i dwóch hajdukach, przystrojonych na zielono i z pojazdu tego, tak znanego w Warszawie, wyskoczył p. Korwin-Piotrowski i począł mi kłaniać się i dziękować za akt tak doskonale zredagowany.

Zapewnił też, że nie omieszka podziękować mi w domu. Zaszczytu tego nie pragnąłem i gdy przybył z wizytą, przyjąłem go bardzo zimno. Nie zraziło to Piotrowskiego. Odwiedził mnie on powtórnie wraz z p. Walewskim, który dał mi do poznania, że mój gość nieproszony radby zięciem moim zostać. Oświadczyłem kategorycznie, że nic z tego nie będzie, że ja córki dla p. Piotrowskiego nie mam.

Od tego czasu rozpoczęła się cała serya postępków oskarżonego, która doprowadzała mnie do rozpaczy. Przekupował mi służbę, tak, że dłużej niż parę tygodni utrzymać nikogo nie mogłem. Śledził każdy krok nasz do tego stopnia, że gdy dokądkolwiek pojechać miałem z żoną i córką, robiłem to w największej tajemnicy i podawałem adres fałszywy. Od stróża komory celnej, mieszczącej się naprzeciwko mieszkania mego wynajął komórkę i przy pomocy lornety podobnej do lunety, wypatrywał, co się w domu moim dzieje. Wysłałem żonę z córką do Ciechocinka, lecz i tam znalazł się Piotrowski, nieodstępny jak cień. W dodatku L. Ćwierciakiewiczowa, obecnie nieżyjąca, wielka przyjaciółka Piotrowskiego, kładła w głowę kobietom, by czulszem na niego spoglądały okiem. Gdy wyjeżdżały, p. Korwin-Piotrowski przybył na dworzec z lokajami ugalonowanymi, z bukietem w ręce...

Nie wiedziałem co robić, radziłem się przyjaciela, adwokata przysięgłego Marksa, lecz ten radził umiarkowanie, by skandalu nie wywoływać. Byłem u p. oberpolicmajstra i p. gubernatora, prosząc o osłonięcie nas od natarczywości tego człowieka.

Pewnego razu o godz. 11-ej w nocy Piotrowski wywalił drzwi mieszkania mego i wpadł z rewolwerem, krzycząc, że mnie zabije. Służba wylękła, oświadczyła mu, że w domu nie ma nikogo. Nie uwierzył, przetrząsnął całe mieszkanie i nawet do kuchni zajrzał i szukał mnie pod bielizną świeżo upraną.

Gorzej było, gdym córkę z guwernantką wysłał do siostry w gub. wołyńskiej. Guwernantką była p. Łańcucka, kobieta zacna, utrzymująca z pracy swej matkę staruszkę i dziecko u tejże matki na opiece będące. Otóż do matki p. Łańcuckiej przyszedł jakiś brunet, może sam Piotrowski, może jakiś ajent jego i oświadczył, że p. Korwin płacić będzie po 100 rbl. miesięcznie, jeżeli p. Łańcucka zechce zawiadamiać go o wszystkiem, co córka moja na wsi robi. Staruszka odpowiedziała, że jest biedną, lecz nie upoważnia to nikogo do proponowania córce jej roli szpiega domowego.

Wtedy ów wysłannik, zmieniając ton, zagroził, że zabije staruszkę i dziecko. Biedaczka zlękła się bardzo i w tajemnicy wielkiej uniósłszy dziecko, które chore leżało, przeprowadziła się. Dziecko to w kilka dni później zmarło, może z przestrachu, może z przenosin gwałtownych, może z innej przyczyny — nie wiem.

Piotrowski posuwał się do tego, że mówił to o zachloroformowaniu córki i uwiedzeniu jej, to o zastrzeleniu dziewczyny. A gdy córka moja wyszła za mąż, napisał paszkwil „Szał miłości“ pod firmą Adolfa Starkmana i przesyłał wszystkim anonimy najohydniejszej treści. Czyż wobec tego zdziwicie się, sędziowie, że biedna żona moja dostała choroby nerwowej? — i świadek wybucha płaczem spazmatycznym.

Oskarżony powstaje. „Nie będę mówił nic przeciwko zeznaniu p. Normarka. Jest on ojcem dziewczęcia, które pokochałem całą duszą swoją, całą krwią serdeczną. Wspomnienie o niej jest dla mnie świętem, a prostować faktów i roztaczać przed sądem tego, co jak pamiątkę w duszy przechowuję, uważałbym za niegodne siebie. Przeciwko jednemu tylko zaprotestować muszę. Mogłem zabić swoje ukochanie, lecz pisać paszkwile, anonimy — do tego nie jestem zdolny i temu zaprzeczam stanowczo“.

* * *

Pp. Teodor Stokowski i Edward Landié będąc w teatrze wynieśli wrażenie, że Piotrowski zachowuje się względem Paszkowskiego wyzywająco. Żaden z nich nie widział, ażeby Paszkowski chwycił oskarżonego za gardło, p. Landiemu zdawało się tylko, że Paszkowski po pierwszym strzale przygniótł korpusem swym oskarżonego. Czy było tak istotnie — napewno twierdzić nie może.

Członek orkiestry teatru Nowego, p. Władysław Grabowski twierdzi, że zachowanie się Piotrowskiego zawsze oryginalne, nie wyróżniało się tym razem niczem nadzwyczajnem. Stukał laską, jak zwykle, przyśpiewywał w takt muzyki i wołał wraz z artystami „Eljen!“ Gdy rozległy się strzały, powstał popłoch i orkiestra grać przestała.

W loży niedaleko sceny siedział p. Michał Tabęcki, który zeznaje, co następuje:

Widział on ironiczne spojrzenia oskarżonego i nie wątpił, że celem pocisków tych jest Paszkowski. Ten wychodząc podczas antraktu powiedział: „Piotrowski zaczepia mnie, będę zmuszony skandal mu zrobić“. „Daj pokój“ — odparłem, i byłem przekonany, że Paszkowski wyszedł z teatru. Ujrzałem go dopiero po wystrzałach. Sądząc, że jest raniony śmiertelnie, oddał mi pieniądze.

Podczas rozmowy z Paszkowskim wzburzenia wielkiego nie zauważyłem. Rewolweru przy sobie nie miał; oglądałem ubranie jego, lecz broni żadnej nie znalazłem.

Badany przez strony, p. Tabęcki dodaje: „Wyraziłem zdanie swoje Paszkowskiemu, że tam, gdzie policzek był wymierzony, krew popłynąć winna. Mniemałem też — lecz z punktu widzenia czysto formalnego — że czterech ludzi nie powinno protokołu takiego sporządzać, jaki zredagowali świadkowie obu stron w hotelu Europejskim. Rozmowa moja w tej mierze z Paszkowskim była czysto prywatna, a opinię swoją wyraziłem przedtem, zanim hr. Potocki zdanie swoje wypowiedział“.

Oskarżony: Pozwoli świadek, że zeznanie jego zrozumiem nietylko w znaczeniu formalnem, lecz i jako potępienie treści protokołu.

* * *

Pomijamy zeznania kilku innych świadków, gdyż ci nowego światła na sprawę nie rzucili.

Natomiast podamy w streszczeniu to, co powiedział oskarżony, gdy skończono badania świadków. Rzekł on, że dowiedział się właśnie wtedy, iż osoba, którą kochał, wyszła za mąż. Był to cios straszny, przy którym wszelkie inne przypadki mogły mieć znaczenie wypadków drobnych, nie wpływających na ten przeszywający ból serca, mącący siły, myśl i ducha. *La grande passion* mego życia była zamknięta. Czyż mogłem więc myśleć o tych głupstwach, o świadkach, protokołach itp. *Praetor minima non curat*. Włożyłem życie w myśli smutne, czyż miałem czas myśleć o rzeczach tak małych? Chciałem tym panom posłać nawet glejt bezpieczeństwa, ażeby nie bali się więcej.

Ale prawda, mam mówić o zachowaniu się w teatrze. Stałem oparty o balustradę, a że na scenie pojawili się porucznicy austryaccy, przeto przypomniawszy sobie piosenkę, którą słyszałem w Wiedniu: „Herr Leutnant, nicht so tief“, nuciłem ją sobie półgłosem. W tem chyba nic obelżywego p. Paszkowski dla siebie dopatrzeć nie mógł. Ale przyszedł on z gotową myślą zlikwidowania tej nieszczęsnej sprawy i dlatego postanowił zrobić awanturę.

Zostałem uderzony w twarz — w teatrze wobec tysiąca ludzi. Korwin-Piotrowski może być zabity, ale bitym być nie może. Jestem w zasadzie przeciwnikiem pojedynków, ale są sytuacye, gdzie innego wyjścia nie ma. I pomyśleć, że uderzył mnie człowiek, który uznał mnie za niezdolnego do dania satysfakcyi. I to jest największy zarzut, jaki mogę p. Paszkowskiemu uczynić. Szlachcic tak nie postępuje. Ja zaś, chcąc się zemścić, chcąc za zniewagę krwią zapłacić, powinienem był natychmiast wyciągnąć rewolwer i zastrzelić napastnika. Jeżelim tego nie uczynił, to dlatego tylko, żem przytomność stracił. Ale bronić się musiałem, bo p. Paszkowski schwycił mnie za gardło i przewrócił. Czyż więc leżąc w tej pozycyi, zbity, z potłuczonemi nogami, miałem go spytać: *Permettez mr.* Paszkowski, co pan myśli ze mną zrobić, czy poprzestać na zbiciu, czy też zabić mnie nawet? a może miałem wówczas udać się ze skargą do sędziego pokoju?

Słowem, broniłem się tem, co pod ręką miałem, ale zabijać nie myślałem, bo, jak powiadam, mózg mój nie działał już wtedy: gdybym miał zamiar taki, mogłem trzykrotnie jeszcze wystrzelić za Paszkowskim i położyć go trupem. A oskarżają mnie, że usiłowanie zabójstwa spełzło na niczem z powodu okoliczności niezależnych odemnie... Jest to wprost śmieszne.

* * *

Warszawa 16 grudnia. O północy ogłoszono wyrok w sprawie Kazimierza Korwin Piotrowskiego. Sąd uznał go winnym usiłowanego zabójstwa w rozdrażnieniu i skazał na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów, szlachectwa, rangi, orderu Stanisława III klasy, i na umieszczenie przez 1 rok w rotach aresztanckich, a po wyjściu stamtąd na 4 lata dozoru policyjnego. Wyrok po uprawomocnieniu go przedłożyć ma minister sprawiedliwości cesarzowi z prośbą o zamianę kary powyższej ze względu na okoliczności łagodzące na zamknięcie w twierdzy przez 2 miesiące bez pozbawienia praw.

Rada państwa.

Na posiedzeniu sobotniem w dyskusyi nad ustawą o stowarzyszeniach rolniczych p. Seitz oświadczył, że socyaliści nie są przeciwni utworzeniu takich stowarzyszeń, ale są zatem, aby pewne grupy robotnicze od należenia do nich zwolniono. Przemawiali jeszcze mówcy jeneralni: p. Fuchs (*pro*) i p. Zedtwitz (*contra*), który zastrzegł w swem przemówieniu, ażeby szczegóły pozostawiono sejmom do rozstrzygnięcia. Po polemice p. Peschki jako referenta mniejszości z wywodami Zedtwitza, dyskusyę przerwano i posiedzenie zamknięto o godzinie pół do 3ej.

Minister skarbu Boehm Bawerk odpowiedział między innemi na interpelacyę pp. Lichta i tow. w sprawie wymiaru podatku rentowego od renty wydawanej przez zakłady ubezpieczenia robotników od wypadków. Minister oświadczył, że nie ulega kwestyi, iż renty dotyczące przymusowego ubezpieczenia należy uważać za wolne od podatku. Uznając społeczne znaczenie ubezpieczenia powszechnego, minister zgadza się na to, aby i przy dobrowolnych ubezpieczeniach renty wolne były od podatku rentowego.

Przy końcu posiedzenia wnieśli pp. Schalk i tow. interpelacyę w sprawie pogłosek o rzekomym zamiarze rządu dokonania zamachu stanu. Następne posiedzenie odbędzie się dziś o 3 po południu.

Poseł Włodzimierz Kozłowski wystosował do *Neue Freie Presse* następujące pismo: Wystąpienie moje z parlamentarnej komisyi Koła polskiego, wywołane złym stanem mego zdrowia, przedstawiła *Nowa Presse* jako następstwo rzekomej różnicy przekonań pomiędzy wielce czcigodnym prezesem Koła polskiego Eksc. Jaworskim, a mną. Wobec tego muszę powtórzyć to, co niedawno w *Nowej Pressie* oświadczyłem, że dla długoletnich zasług naszego przez całe Koło polskie wysoko cenionego prezesa Jaworskiego byłem zawsze z jak największem uznaniem i że zawsze i wszędzie starałem się i starać się będę w przyszłości, o ile na to pozwalają moje skromne siły, popierać jego gorliwe zabiegi, skierowane ku dobru państwa i naszej ściślejszej ojczyzny.

Niech mi wolno będzie przytem sprostować jeszcze jedno nieprawdziwe twierdzenie. *N. Fr. Presse* powiada, że „w ostatnich latach z wielką energią reprezentowałem stanowisko, iż należy dążyć do restytucyi większości (autonomistów) i że usiłuję przeciwstawić mo„polityki wolnej ręki““. Otóż oświadczam, że ja tak samo, jak całe narodowe stronnictwo w Galicyi, jestem gorącym zwolennikiem autonomistycznych zasad, jednakowoż zarówno w mojej mowie programowej, wygłoszonej w styczniu r. 1901 na zgromadzeniu wyborców w Jaworowie, a i w drugiej, wygłoszonej w kasynie ziemiańskiem we Lwowie, jakoteż w całej mojej działalności w Kole polskiem, umiałem się liczyć z tem, co jest możliwem, a co niemożliwem do przeprowadzenia i z tem, jak dana kombinacya polityczna oddziaływałaby na całą sytuacyę państwową i parlamentarną. A zatem tak samo, jak przedstawiciele innych je zapatrywania zapatrywaniem zwolenników stronnictw, należących do dawniejszej większości autonomistów, uważałem politykę wolnej ręki za jedynie możliwą wśród obecnie istniejących stosunków bez zaostrzenia parlamentarnej sytuacyi. Upraszając Szanowną Redakcyę o zamieszczenie tego mojego sprostowania w najbliższym numerze, pozostaję z wysokim szacunkiem Włodzimierz Kozłowski, poseł do Rady państwa“.

KRONIKA.

Lwów 16 grudnia.

Sejm galicyjski zwołany został na 28 bm.; w tym samym dniu zbiorą się sejmy: czeski i styryjski, dnia 27 bm. sejmy: Górnej Austryi, Salcburga, Morawii, Szląska i Gorycyi, a dnia 30 bm. sejmy: Dolnej Austryi i Krainy.

Zamknięcie seminaryum ruskiego. Nie wiemy, w jaki sposób ruskie dzienniki wyrażą księdzu Metropolicie wdzięczność za jego rozumne zarządzenie, zamykające grecko-katolickie seminaryum duchowne. Nie sądzimy jednak, aby mógł znaleść się choćby jeden tylko głos ujemnej krytyki. Przedewszystkiem bowiem zamknięcie seminaryum było niezbędne i istniejącemi przepisami nakazane, gdyż zakład ten istnieje na to, ażeby alumni ruscy uczęszczający na wykłady teologiczne, mieli w nim przytułek i utrzymanie, zatem z chwilą, gdy wszyscy alumni wypisali się z wszechnicy lwowskiej i nie słuchają wykładów teologii, stracił ten zakład dalszą racyę bytu. Ksiądz Metropolita musiał zatem zamknąć seminaryum, wszelako, gdyby był stanął na stanowisku tylko prawnem, a nie kierował się bezgraniczną dobrocią, miłością i pobłażliwością dla wychowanków seminaryum, to mógł zamknięcie to zarządzić w innej formie, o wiele dotkliwszej dla alumnów. Oto ponieważ postępowanie ich było bez wątpienia gorszącym buntem zarówno przeciw władzom akademickim, jak i przeciw zarządowi seminaryum, przeto miał Metropolita wszelkie prawo orzec wydalenie tych krnąbrnych młodzieńców z seminaryum, a w takim razie nie przyjętoby ich na żaden inny fakultet teologiczny w państwie austryackiem. Ksiądz Metropolita jednak tego nie uczynił, zamknął seminaryum, nie karząc wcale tych, którzy stworzyli tę sytuacyę przymusową. Nie wiemy, czy ci młodzi ludzie potrafią ocenić, jak wielkie dobrodziejstwo ks. Metropolita przez to im wyświadczył i czy potrafią być wdzięcznymi za nie.

Pominąwszy to, że zamknięcie seminaryum było wobec sytuacyi, wytworzonej przez secesyę ruskich studentów, konieczne, przedstawia się ono nadto jako zarządzenie bardzo rozumne i pożyteczne dla społeczeństwa ruskiego. Dalsze bowiem zwlekanie z zamknięciem wytwarzałoby stosunki wprost kompromitujące ruskich kandydatów do stanu duchownego i zawierające zarodek bardzo poważnych niebezpieczeństw na przyszłość. Oto bowiem seminaryum duchowne, a więc zakład, w którym klerycy mają ćwiczyć się w cnotach ewangelicznych i wychowywać się na dobrych kapłanów, spadłoby do poziomu jakiejś nigdzie nie istniejącej instytucyi, w której młodzi ludzie nie uczęszczający na wykłady, a mający całe i wygodne utrzymanie, poświęcaliby wszystek czas politykowaniu i obmyślaniu nowych demonstracyi, mających skompromitować ich wobec ich władz przełożonych i wobec całego społeczeństwa. Oczywiście w takich warunkach młodzi ci ludzie musieliby brnąć dalej po drodze, mogącej w sposób jak najniebezpieczniejszy zawyrokować o całej ich przyszłości. Dla dobra więc tej młodzieży i dla uchronienia jej od czynów, któreby ją angażowały dalej aniżeli ona pierwotnie nawet zamierzała objawić swe polityczne uczucia, zamknął Najprzewielebniejszy ks. Metropolita seminaryum i kres położył sytuacyi w wysokim stopniu niezdrowej.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował starostę Konstantego Pierożyńskiego referentem dla spraw administracyjnych i ekonomicznych w galicyjskiej Radzie szkolnej krajowej.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne krajowe w Rawie, Tarnopolu, Kołomyi, Kamionce i Tarnowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 stycznia 1902.

Wiec Polek odbył się wczoraj w Krakowie. Tematem wiecu była sprawa przemysłu krajowego. Pierwszy referat wypowiedziała pani Sikorska, zachęcając kobiety polskie do popierania krajowego przemysłu. Pani Marya Siedlecka wykazywała konieczność bojkotowania wyrobów pruskich, jakoteż tego, ażeby kupcy katoliccy zaopatrywali się także w towary tanie. P. dr. Daszyńska-Golińska zachęcała, by zamiast towarów pruskich kobiety polskie popierały towary i produkta przemysłowców i rękodzielników poznańskich. Wiec uchwalił jednomyślnie rezolucye żądające: bojkotowania wyrobów pruskich; popierania przemysłu polskiego i założenia w tym celu osobnego stowarzyszenia; wezwania wszystkich kupców, ażeby zaopatrywali swe sklepy w wyroby krajowe, które już istnieją, a zaniechali sprowadzania wyrobów pruskich; wezwania posłów do Sejmu i parlamentu, aby czynili zabiegi o tworzenie szkół fachowych, o ulgi podatkowe i tani kredyt dla krajowego przemysłu. Następnie pani Sączkowa mówiła o potrzebie narodowego wychowania naszych dzieci, wykazywała szkodliwość oddawania ich do niemieckich szkół i posługiwania się niemieckiemi bonami. P. Sikorska dodała, że bony z Prus zastąpić można nauczycielkami z Poznańskiego i ze Szląska. Uchwalono w tym duchu rezolucye. Pani Sikorska wykazywała potrzebę bojkotowania czasopism niemieckich, szczególnie mód i humorystycznych pism, szydzących nieraz z naszej narodowości. Uchwalono odpowiednią rezolucyę. Pani Bujwidowa postawiła rezolucye, wzywające kobiety polskie do współpracownictwa nad oświatą i uświadomieniem narodowem ludu. Uchwalono dalej rezolucyę, wyrażającą cześć i gorące współczucie dzieciom wrzesińskim oraz bohaterskim ich matkom. Wreszcie uchwalono utworzenie powszechnego Związku pomocy narodowej celem niesienia pomocy prześladowanym ofiarom. Po skończonym wiecu wiele pań zapisało się do Towarzystwa popierania krajowego przemysłu.

Zaręczyny. Paryski *Figaro* donosi o zaręczynach Władysława hr. Pusłowskiego, syna hr. Franciszka z Albertyna i Leontyny z Włodków hr. Pusłowskich, z księżniczką Krystyną Pignatelli d'Aragon, a wnuczką hr. Gastonowej de la Roche-

foucauld. Związek małżeński pobłogosławi ks. Capion, biskup Nizzy, gdzie też odbędzie się ślub młodej pary.

Fryderyk Kratter odbył już karę pięciomiesięcznego więzienia i pracuje obecnie jako prywatny urzędnik przy budowie jednej z kolei lokalnych.

Konferencya ludowców. Wczoraj obradował w Krakowie wydział Rady naczelnej stronnictwa ludowego. Omawiano sprawy sejmowe, jako też fakt utworzenia t. zw. centrum w Kole polskiem; naturalnie, że ten klub ludowy w Kole jest stronnictwu ludowemu bardzo niemiłym, to też nic dziwnego, że na przywódzców i członków owego „centrum" ciskano na wczorajszej konferencyi gromy. Omawiano także sprawy ruskie i oświadczono się za utworzeniem uniwersytetu ukraińskiego z zachowaniem istniejących uniwersytetów polskich.

Sprawa p. Korwin-Piotrowskiego. Pod rubryką „Z izby sądowej" podajemy dziś opis nadzwyczajnie sensacyjnej rozprawy, toczącej się przed sądem karnym w Warszawie, w której oskarżonym jest o usiłowane zabójstwo p. Kazimierz Korwin-Piotrowski, redaktor i wydawca wychodzącego w Warszawie *Tygodnika polskiego.* P. Korwin-Piotrowski bawił przed miesiącem we Lwowie i w tutejszych sferach towarzyskich i literackich zrobił jak najprzyjemniejsze wrażenie. Wygłosił on tu był odczyt w kasynie miejskiem o ideałach Prusa, który się ogólnie bardzo podobał, a z którego my swego czasu zdaliśmy obszernie sprawę. W końcu dodamy jeszcze, że p. Korwin-Piotrowski jest synem byłego marszałka szlachty wołyńskiej i posiada dwie siostry: jedną znakomitą autorkę i aktorkę p. Zapolską, a drugą zamężną za hr. Łubieńskim.

Pierwsza Msza św. na głównym dworcu we Lwowie. Dnia 15 b. m. odbyła się w auli gimnastycznej szkoły kolejowej pierwsza Msza św. Zgromadziła się dziatwa szkolna z dyrektorem p. Rybowskim i inspektorem p. Hahnem, jakoteż liczna publiczność kolejowa z pp. Wierzbickim, Drewnowskim, Götzem i Matkowskim na czele.

Nabożeństwo, podczas którego grała muzyka kolejowa religijne utwory, a dziatwa przy akompaniamencie harmonii śpiewała nabożne pieśni, celebrował ks. kanonik Ziemiański. Odczytawszy po polsku ewangelię, przemówił do zgromadzonych na temat obowiązków katolika i zakończył przemówienie do maluczkich następującemi słowy: „Módlcie się kochane dziatki za rodziców i nauczycieli, ale módlcie się także i za Tego czcigodnego męża, co wam umożebnił słuchanie Mszy św. w niedziele i święta, bo do kościołów miejskich za daleko". Dodać należy, że cała niemal zasługa jest tu po stronie p. Wierzbickiego, który nie szczędził trudów, by uzyskać pozwolenie z Rzymu i urzeczywistnić zbożne dzieło na polu religijnego wychowania młodzieży. Za to też przezacnemu temu mężowi należy się gorąca wdzięczność od całego personalu kolejowego na głównym dworcu tutejszym.

(m.)

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 17 bm. w Szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 5 prof. uniwersytetu dr. E. Porębowicz: „Początki dramatu nowożytnego (dramat doktrynerski i symboliczny)".

Bal prasy odbędzie się w dniu 7go lutego 1902. Protektorat objęła Mieczysławowa hr. Pinińska.

Członkowie sejmowego klubu rolniczego zebrali się dnia 12 bm. na posiedzenie i uchwalili rozpocząć prace sejmowe zebraniem w przeddzień sejmu, d. 27 grudnia br. o godzinie 6 wieczorem w sali II. gmachu sejmowego. Na posiedzeniu tem nastąpi ukonstytuowanie się klubu.

Niesumienny dostawca. W Stanisławowie aresztowano we czwartek Kolmanna Balla, dostawcę mięsa siekanego na sznycle dla wojska. Stwierdzono bowiem, że Ball już od paru lat do mięsa wołowego dodawał siekane mięso końskie i to z koni chorych. Padliny tej dostarczali mu nocną porą Chaim Rosiner i Josel Schnapper. Rosiner przyznał się do tego, podając, że działał z namowy Balla; Schnapper zaś, skoro oszustwo to się wykryło, uciekł.

„Sokół" tarnopolski na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, odbytem onegdaj uchwalił nie udzielać już stowarzyszeniom ruskim swej sali na ich zabawy, koncerty i przedstawienia, zaś Towarzystwu „Proświta" wyrazić oburzenie za usunięcie portretu Kościuszki ze sali. Następstwem tych uchwał jest to, że w sobotę na prośbę Tow. śpiewackiego „Bojan" o wynajęcie sali na koncert, — odpowiedział „Sokół" odmownie. Koncert odwołano, a *Diło* donosząc o tem, powiada tak: „Tem lepiej! bo jeżeli *Lachy* nie chcą za pieniądze odstąpić sali — będzie prędzej wybudowany ruski Dom narodny".

Ziemia na sprzedaż. Pojutrze, we środę odbędzie się w sądzie okręgowym tarnopolskim publiczna licytacya połowy dóbr tabularnych Liszyszniki (powiat zaleszczycki), własności niegdyś ś. p. Krzeczunowicza. Ziemia bardzo dobra, iście podolska. Parcela licytowana obejmuje 20 morgów. Wartość jej oceniono na 6 700 koron, a minimalna cena kupna kupna wynosi 4.467 koron. Pożądanem byłoby zwrócić na tę licytacyę uwagę włościan małorolnych.

Zjazd ruskiej partyi radykalnej obradował wczoraj we Lwowie pod przewodnictwem dra Daniłowicza z Tarnopola. Zjazd uchwalił agitować za rozszerzeniem organizacyi rusko-radykalnej i zaznaczył potrzebę wspólnego działania tej partyi z partyą socyalno-demokratyczną. W sprawie reformy gminnej oświadczono się przeciw włościom rentowym, niepodzielności zagród włościańskich i Spółkom rolniczym, a natomiast za taką reformą, ażeby wszystka ziemia, lasy i pastwiska przeszły na wolną i niepozbywalną własność gmin. Nakoniec na wniosek włościanina Ławruka uchwalono rozpocząć już obecnie przygotowania do strejku robotników rolnych tam, gdzie właściciele dóbr źle płacą podczas żniw.

Związek artystów polskich (malarzy, rzeźbiarzy i architektów) odbył wczoraj swe walne zgromadzenie. W ubiegłym roku administracyjnym, trzecim z rzędu, Związek liczył 58 członków. Związek w roku ubiegłym urządził wielki bal artystyczny, który przyniósł 2000 K. czystego dochodu. Związek tworzy fundusz żelazny na zapomogi dla wdów i sierót po artystach. Stara się też Związek o budowę własnego gmachu; wczoraj uchwalono uprosić gminę o grunt pod budowę. Przewodniczącym Związku wybrano na rok następny p. Rawskiego, jego zastępcą p. Batowskiego, a sekretarzem p. Harasimowicza.

Samobójstwo. Dziś przed południem powiesiła się w mieszkaniu swem w ul. Łyczakowskiej l. 7 56-letnia Filomena Janowicz, nauczycielka z Czerniowiec. W lecie b. r. leczono ją przez 3 miesiące w zakładzie kulparkowskim z choroby umysłowej. Sądzą przeto, że denatka popełniła samobójstwo w przystępie nowego ataku obłędu.

Jan i François. Jeden z rzeźników poznańskich otrzymał niedawno karę policyjną, ponieważ imienia swego „Jan" nie chciał zniemczyć na szyldzie na „Johann". Katolicka *Koeln. Volksztg.* przypomina wobec tego, że fryzyer nadworny cesarza Wilhelma II stale używa na szyldach i etykietach imienia: „François Haby" i nikt nie pociąga go do odpowiedzialności. Dlaczego więc polskie „Jan" ma być przestępstwem, podczas gdy francuskie „François" widnieje swobodnie nawet na dworze cesarskim? Nad Renem jeszcze dzisiaj wielu dobrych Niemców zowie się „Jean" zamiast „Johann" i nikt ich za to nie karze.

W sprawie równouprawnienia podatkowego otrzymujemy następujące uwagi: Jakąż to ulgę odczułam w sercu, przeczytawczy w kronice *Przeglądu* nr. 290 artykulik „Równouprawnienie obywateli Austryi". Szanowny korespondent żali się jedynie na ucisk podatkowy, pod którym uginają się biedne wille na Kastelówce; wnoszę stąd, iż musi on o tyle być szczęśliwszym, że jest właścicielem domu w jakiejś lepiej utrzymywanej części miasta Ale o ileż więcej zasługuje na pożałowanie ten, który opłacając w milczeniu wszelkie podatki, równające się pierwszym dzielnicom miasta, w dodatku nie ma nawet trotuaru, ani jednej latarni, a drogę taką, że fiakier staje na „Krzyżowej" i pod żadnym warunkiem na miejsce dowieźć nie chce! Drzewka, któremi są ogródki obsadzone, służą za ukrycie dla „złych duchów" i nie ma dnia, aby nie popełniono kradzieży! Jakiż strach przejmuje człowieka, gdy ciemną porą wraca do domu, nie mogąc namacać drogi i spodziewając się co chwilę napadu i obdarcia.

Znękana właścicielka jednej z will na Kastelówce.

Obrady Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych zakończyły się w sobotę po południu. W sprawie kas Raiffeisenowskich uchwalono, by Związek zajął wobec nich stanowisko wyłącznie tylko obserwacyjne. Mówiono też wiele o lwowskim Związku handlowo przemysłowym. Podniesiono przeciw niemu zarzut nieruchliwości i zbytecznego zajmowania się drobiazgowym handlem zamiast pośrednictwem w masowej sprzedaży produktów krajowych w kraju i zagranicą. Ostatecznie jednak powzięto uchwałę, w której uznano potrzebę istnienia Związku handlowego i zalecono stowarzyszeniom związkowym aby przystępowały do tego Związku z udziałami. Na tem obrady się skończyły i zjazd zamknięto.

Paderewski w Poznaniu. Koncert Paderewskiego, który się odbył w piątek w poznańskim teatrze polskim, zamienił się we wspaniałą owacyę dla mistrza. Sala była natłoczona publicznością. Paderewskiego zasypano formalnie kwiatami i wieńcami. Na wieńcach były przeważnie wstęgi o barwach biało-czerwonych. Część dochodu z koncertu przeznaczył koncertant na dzieci wrzesińskie.

Doskonała recenzya. Głośny dramat Przybyszewskiego „Złote runo" wystawiono tymi dniami w Warszawie. Owóż znakomity publicysta p. Ludwik Straszewicz zamieszcza w swojem piśmie (*Kuryer Polski*) doskonałą o tej sztuce recenzyę: Pisze mianowicie:

„Dramat p. Przybyszewskiego z początku robi wrażenie dusznego i mrocznego korytarza, a potem ciężkiej zmory. Treść niezmiernie łatwa do określenia, oddaje ją wyraz jeden: cudzołóztwo. Przez trzy długie akty o niczem innem nie ma ani słówka małego. Mówią wciąż o cudzołóztwie swojem, żon swoich, o cudzołóztwie matek własnych. Przez trzy akty gromada ludzka wije się w mękach i w brudzie występku. Co chwila niewiadomo, czy bohater lub bohaterka p. Przybyszewskiego już zwaryował, czy dopiero za chwilę zwaryuje. Wśród kłębiących się cierpień jeden człowiek stoi, spokojny, uśmiechnięty, bezczelny, bo zbrodniarz z rozmysłu, z teoryi — to Przesławski, literat, autor powieści bardzo czytanych, wprowadzający do piśmiennictwa nowe prądy. Żeby jedno tchnienie szlachetniejsze, jeden popęd szerszy, jedno drgnienie jakiegoś uczucia ludzkiego! Nic — tylko marne, najmarniejsze, zwierzęce popędy. W Piśmie świętem jest przypowieść o użytych i zmarnowanych talentach. Pan Przybyszewski talentu swego nie użył i nie zmarnował. On go zamienił na jakiś trujący szalej.

Słyszałem na przedstawieniu, iż ten nastrój zmysłowy, te wstrząsające grozą sceny, udzielające się widzowi, wzruszają. Może, ale aby to odczuć, zrozumieć i wzruszyć się, trzeba chyba samemu być albo cudzołóżcą, albo zdradzonym. Kto tych wypadków w życiu uniknął, naprzód się zmęczy, a potem poczuje obrzydzenie.

Teatr był pełny, zapał był duży: autora wołano, obsypywano kwiatami i oklaskami. Było sporo młodych panien — te najwięcej może i najgłośniej okazywały wzruszenie i zachwyt. Patrzyłem, ale nie potrafiłem poznać, czy były tak naiwne, czy tak zepsute.

Sztuka p. Przybyszewskiego nosi tytuł „Złote runo", a mogłaby się nazywać „Białe pawie", lub „Czerwone ametysty", gdyż o tych rzeczach się tam mówi, a wcale się nie mówi o tem, cośmy przywykli rozumieć przez „Złote runo".

Nowy proces skandaliczny tym razem z powodu uwalniania od wojska, toczyć się będzie w Neapolu. Śledztwo, zarządzone przez ministra wojny, wykazało, że młodzież ze sfer zamożnych uwalniała się od wojska. Przywódzcą szajki, która brała za to pieniądze, był dentysta Colaneri, a jego pomocnikami feldwebel Luciani i kilku podoficerów. Luciani sporządzał za zapłatą 3.000—4.000 lirów fałszywe świadectwa urlopowe dla rekrutów, a do ksiąg poborowych zapisywał obok nazwiska danego rekruta: „jest w służbie, jako strażnik celny", by w ten sposób ukryć oszustwo przed zwierzchnikiem; prócz tego wystawiał Luciani wespół z Colanerim świadectwa choroby i t. d. Na pierwszą wieść o śledztwie obaj główni winowajcy umknęli. Prowadzili oni ten proceder od lat sześciu mniej więcej i zarobili około pół miliona lirów. Podobno uwolnili kilkuset rekrutów; większość tych uwolnionych władze już zaaresztowały.

Biurokracya. *Nowoje Wremia* pisze, że nikt nie wkłada tyle usilnej pracy w redagowanie różnych „papierów", jak urzędnicy. *Nowoje Wremia* przytacza szereg przeróbek, jakim uległo „pismo" o „śpiesznem" wydaniu pewnej generałowej pilnej zapomogi. Pomocnik referenta napisał:

„Szanowna Pani! Wskutek prośby Sz. Pani, wraz z listem niniejszym przesyła się Sz. Pani jednorazowa zapomoga w sumie... Z szacunkiem itd".

Referent poprawił:

„Sz. P. Rozpatrzywszy prośbę Sz. Pani i motywy w niej przytoczone, uznałem za możliwe wyznaczyć Sz. Pani jednorazową zapomogę w sumie..., którą przy niniejszem przesyłam. Z szacunkiem — i t. d."

Starszy referent wprowadził do tego referatu poprawki własne. Wyższa zwierzchność jeszcze raz kazała „papier" przerobić i niezadowolona żadną redakcyą, postanowiła wysłać krótki list pierwszy, napisany przed tygodniem, gdyż petentka podała już w tym czasie drugą prośbę, prosząc o zapomogę, gdyż jest w rozpaczliwem położeniu. I na co ta cała Syzyfowa praca, tamująca bieg spraw zawsze i wszędzie?

Zmarli. W Zaleszczykach Antoni Gross, notaryusz, były burmistrz, prezes „Sokoła", „Gwiazdy" i Kasyna. — We Lwowie Józef Dolnicki, auskultant sądowy, lat 28.

Ofiary. P. Maryan Hołyński ze Lwowa nadesłał na przytulisko Brata Alberta 30 K. otrzymane jako remuneracyę z Dyrekcyi gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał p. L. S. z Sambora (z prośbą o Mszę świętą na ubłaganie pomocy N. M. P. i odzyskanie zdrowia) 4 K.

Dla dzieci wrzesińskich nadesłali uczniowie szkoły w Rudce 2 K. 18 h.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. — 0 R. Bar. 762. Podnosi się. Śnieg.

Koncept starokawalerski.

— Wiesz, Alfred zwaryował z miłości!

— Pleciesz.

— Przyznasz sam: — ożenił się!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz Iszy „Nadzieja" (Op hope van Zegen) dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Heijermansa, w przekładzie J. Kasprowicza. — We wtorek „Flipota" komedya w 3 aktach Jul. Lemaitre'a; występ K. Kamińskiego. — We środę po raz IIgi „Nadzieja". — We czwartek „Pajace" opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla występ Ireny Bohuss i Eug. Guszalewicza i „Rycerskość wieśniacza" opera w 1 akcie P. Mascagniego. Iszy występ Heleny Ruszkowskiej.

Literatura i sztuka.

*** I Koncert Towarzystwa muzycznego**, który się odbył wczoraj w południe, zapełnił po brzegi salę Domu Narodnego. Wszystkie trzy utwory, które wypełniły program, były dotychczas we Lwowie nieznane. Rozpoczął koncert na fortepian z towarzyszeniem orkiestry Edwarda Schütta, dyrygenta akademickiego związku wagnerowskiego w Wiedniu. Utwór ten naszechowany jest znacznym bardzo ekspensem środków muzycznych, oraz pewną jaskrawością, a nawet krzykliwością, ale wartość artystyczna nie odpowiada tak wielkim wysiłkom kompozytora. Umie on jednak w wielu miejscach, zwłaszcza w trzeciej części, być wielce efektownym. Bardzo trudne zadanie miał do spełnienia prof. Kurz, który wykonał część fortepianową, albowiem musiał on grać tak, aby fortepian występował jako równorzędny element z orkiestrą, grającą z całą forsą. Wywiązał się prof. Kurz z tego z wielką brawurą, ale widocznie ta potrzeba górowania nad orkiestrą tłómaczy się tem, że uderzenie jego było niejednokrotnie twarde i nieco gwałtowne. Całość utworu publiczności ogólnie się podobała i oklaskiwano wszystkich wykonawców, a zwłaszcza prof. Kurza.

Drugim numerem był ustęp orkiestrowy z drugiego aktu „Parsifala" Wagnera pt. „Charfreitagszauber". Lwów zna Wagnera tylko z wcześniejszych jego oper, w których systemu swego jeszcze nie rozwinął i nie wyciągnął zeń wszystkich konsekwencyi. „Parsifal" jest ostatniem dziełem Wagnera i obok „Trystana" najbardziej odpowiada jego zasadom. To też w „Charfreitagszauber" znajdujemy już tę „melodyę bez końca", melodyę płynącą nieprzerwanie, a nigdzie nie dochodzącą do jakiegoś zaokrąglenia lub odpoczynku, a jednak przyznać trzeba, utwór ten nie nuży słuchacza, lecz trzyma uwagę jego w ciągłem napięciu i po pewnym czasie wytwarza się w słuchaczu ów nastrój, o który szło kompozytorowi. Charakter utworu jest przytem dziwny, interwały uderzają swoją niezwykłością, ale nie ma w tem nic jaskrawego lub gwałtownego.

Trzecim punktem programu był poemat symfoniczny „Till Eulenspiegel" Ryszarda Straussa najwybitniejszego kompozytora z dziedziny muzyki tak zwanej „programowej". To też „Till Eulenspiegel" nie jest tylko zwyczajnym utworem muzycznym, ogólnie coś wyrażającym, lecz ma ilustrować pewną ciągłą fabułę. Oto „sowizdrzał", popularna w dawnych czasach postać psotnika, urządza nowy jakiś figiel, następnie wyśmiewa pokrzywdzonego, a gromada ludu również śmieje się do rozpuku. Następuje druga jakaś psota, aż wreszcie „sowizdrzał" staje przed sądem, który skazuje go na śmierć. I rzeczywiście zuchwałego psotnika wieszają na szubienicy. Końcowy ustęp zbudowany na motywie ludowym, ma oznaczać, że jednak człowiek, który tak „brał wszystkich na kawał", miał pewną wielkość. Słuchacz niepoinformowany o tej treści, wprawdzie częstokroć słyszy rzeczy, które go mieszają i dziwią, ale w każdym razie czuje i przyznać musi, że jest to muzyka w wielu miejscach wyraźnie humorystyczna, zawsze charakterystyczna a przeważnie bardzo zajmująca. Są ustępy, bardzo pięknie brzmiące, a robota wszędzie jest subtelna, sztuczna i wyrafinowana. Środki, jakimi Strauss się posługuje, są nowe, skomplikowane, a jednak nie jest to utwór brutalny w dźwięku i chaotyczny, jak np. koncert Schütta. Wykonanie tego trudnego dzieła było bardzo udatne. Publiczność w niejednem miejscu nie mogła wprawdzie przekonać się do tego rodzaju muzyki, ale w ogólności pozostawała pod jej wrażeniem. Wykonawców i dyrektora Sołtysa oklaskiwano serdecznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 grudnia.

(Z). Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego była znaczna haussa akcyi południowo-afrykańskich kopalń złota, jaka miała miejsce na giełdzie londyńskiej. Motywowano ją tem, że coraz więcej kopalń w okolicy Johannesburga otwiera swe szyby. Targi kontynentalne bardzo sympatycznie powitały tę zwyżkę kursu zapomnianych od pewnego czasu walorów afrykańskich, gdyż upatrują w niej poniekąd zapowiedź rychłego zakończenia wojny.

Na naszym targu podniosły się dziś znacznie Statsbahny i akcye tramwaju wiedeńskiego, te ostatnie skutkiem doniesień, że jeszcze w grudniu rozpocząć się mają rokowania co do wykupna wszystkich linii tramwajowych przez gminę. Sprawa pożyczki bułgarskiej jeszcze nie załatwiona; ani sobranie nie uchwaliło odnośnego projektu ustawy, ani banki nie odstąpiły od interesu. Spekulacya w walorach żelaznych pauzuje obecnie, za kilka dni jednak można się spodziewać jakichś nowych wypadków, gdyż 20 grudnia przybywa do Wiednia znów pełnomocnik hut węgierskich p. Biro, by konferować w sprawie powstania wspólnego austro-węgierskiego kartelu.

Z Berlina donoszą, że zakłady fabryczne w Bochum otrzymały podobno ogromne zamówienia szyn do Japonii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 654·25, węgierskie 665·00, Anglobanki 260·00, Uniony 551·00, Bankvereiny 443·00, Länderbanki 414·50, Ludwiki 431.00, Czerniowieckie 531·00, Elbethale 478·00, Renta papierowa 99·15, srebrna 99·05, austryacka złota 118·80, austr. renta wal. kor. 95·95, węgierska złota 118·80, węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 11·32, 20-franków 19·06—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53 1/2.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 16 grudnia. Na tutejszym uniwersytecie przyszło do demonstracyi studentów Polaków. Dzienniki podają następujące szczegóły: Prof. Schieman zapowiedział odczyt o powstaniu z roku 1830/31. Polacy studenci zajęli pierwszych pięć ławek, a gdy profesor pojawił się w sali i gdy studenci niemieccy powitali go demonstracyjnymi okrzykami, poczęli Polacy sykać, tupać nogami i wołać: *pereat!* Prof. Schieman usiłował kilkakrotnie rozpocząć odczyt, słowa jego bowiem zagłuszały ciągle okrzyki i protesty ze strony polskich studentów. W końcu opuścili oni ostentacyjnie salę. Rektor uniwersytetu zarządził w tej sprawie surowe śledztwo.

Berlin 16 grudnia. Przybył tu wczoraj wieczorem rosyjski następca tronu Wielki książę Michał. Na dworcu kolejowym powitał go cesarz Wilhelm w otoczeniu książąt krwi i licznych dostojników państwowych. Cesarz odwiózł swego gościa wprost z dworca kolejowego do Wildparku, gdzie się odbyło wojskowe przyjęcie. Następnie obaj udali się do pałacu Nowego.

Tryest 16 grudnia. Wczoraj w południe odbyło się wielkie zebranie, złożone z mniej więcej 4000 osób, w sprawie utworzenia w Tryeście uniwersytetu włoskiego. Wzięli w niem udział burmistrz, przedstawiciele narodowo-liberalnego i socyalno-demokratycznego stronnictwa, reprezentanci ludności włoskiej w Istryi, południowym Tyrolu, Friaulu i Dalmacyi, oraz delegacye studentów włoskich w Wiedniu, Insbruku i Gracu. Wśród hucznych oklasków przyjęło zgromadzenie jednogłośnie zredagowaną w porozumieniu z socyalno-demokratyczną partyą rezolucyę, w której powiedziano, że uniwersytet włoski w Tryeście jest naturalnem, historycznem żądaniem ludu włoskiego. Domagają się go też względy polityczne, każdy bowiem rząd powinien o to się starać, aby wychować państwu pożytecznych obywateli. Po zgromadzeniu, które odbyło się bez żadnego zajścia, zebrało się około 300 osób przed ratuszem w widocznym celu urządzenia demonstracyi. Na wezwanie jednakże policyi, tłum ten rozszedł się spokojnie.

Warszawa 15 grudnia. (Doniesienie rosyjskiej Agencyi telegr.) Wskutek obecnej agitacyi przeciw Prusom, gospodarze wiejscy, którym niemieccy handlarze mleka zaproponowali byli, aby wysyłali do Niemiec masło, twaróg i ser, którym już potrzebnych do produkcyi tych artykułów maszyn dostarczyli, nie chcą obecnie już mieć stosunków z niemieckimi kupcami i zwrócili im owe maszyny.

Sofia 16 grudnia. Zamierzona podróż członków Sobrania bułgarskiego do Serbii została na nieokreślony czas odroczona z powodu toczącej się obecnie w Sobraniu dyskusyi nad pożyczką bułgarską.

Wiedeń 16 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła wniósł poseł Stwiertnia rezolucyę w sprawie mowy dra Koerbera, żądającą, aby Koło polskie oświadczyło się przeciwko ewentualnemu zamiarowi zamachu stanu. Po krótkiej dyskusyi formalnej uchwalono przeprowadzić najpierw dyskusyę nad budżetem oświaty, a następnie odbyć dyskusyę polityczną.

Kraków 16 grudnia. Komisya Muzeum narodowego uchwaliła zakupić obraz „Sielanka" Prószkowskiego i portret własny Jacka Malczewskiego. Komisya czyni zabiegi celem nabycia „Wernyhory" Matejki.

St. Paulo 16 grudnia. W prowincyi Minnesota panował przez ostatnich 48 godzin ogromny mróz. Wiele osób zamarzło, jakoteż wiele bydła.

Londyn 16 grudnia. Według depeszy z pola walki w południowej Afryce, mianowicie z kraju Zulusów, w jednej z ostatnich potyczek koło Luneburga został Ludwik Botha postrzelony. Rana jego jest ciężką. Botha tylko z trudnością zdołał uniknąć niewoli. Miejsce jego obecnego pobytu nie jest znane nawet jego stronnikom. W tej walce mieli Anglicy wziąć 80 jeńców.

Madryt 16 grudnia. Dziennik *Heraldo* uważa sytuacyę w Madrycie za poważną, wskutek tego, że jutro ma 16.000 robotników rozpocząć strejk. Powodów strejku szukać trzeba w wichrzeniach anarchistycznych.

W Barcelonie 10.000 robotników z fabryki żelaza rozpoczęło strejk.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 16 grudnia. JE. hr. K. Lanckoroński z Komarna. Hr. St. Wodzicki z Krakowa. Hr. St Piniński z Wiednia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. M. Tarnowska ze Śniatynki. M Czarnomski z Krakowa. M. Bryczyńska z Pacykowa. K. Weydlich z Podola ros. K. Ostaszewski z Sędziszowa. G. Gorayski z Moderówki. B. Jędrzejowicz z Jarosławia. G. Rotter z Toporowa. J. Fedorowicz z Gródka. K. Czarkowski z Niegowic. B. Obidowicz z Sanoka. J. Steuermann z Sambora A. Fedorowicz z Krzeczowic.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 grudnia. N. Ożarski z Sokala. L. br. Wattman z Rudy Rożanieckiej. J. Jaruntowscy z Twierdzy. E Dłuska z Łanowiec. J. Wassung z Łuki. A. Czaykowski z Bóbrki. J. Kleynowski z Borysławia, S. Hołubowie z Próchnika F. Tittrich z Przemyśla. W. Wyslomil z Bukowiny. J. Asłan z Koziny. S. Wiktor z Zarszyna. N. Madeyski i S. Franków z Przemyślan. N. Bilik z Gródka. K. Ranwid z Rosyi. K. Kastoński z Sambora. N. Kęszycka z Jabłonowa. O. Haupt i A. Kelsen z Wiednia. A. Wolniewicz z Olszy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 16 grudnia. Hr. M Rozwadowski z Wołynia. A. Horodyńska z Korsowa. M. Perekładowski z Brzozowa. M. Karśnicki z Rosyi. A. Wołkowicki z Strzyżowa. W. Franck z Lincu. J. Tekielski z Krakowa. M. Ballmann i J. Walter z Wiednia. K. Krasicki z Bochni. Rotm. Łażowski z Kamionki. O. Orłowski z Połowiec. J. Krynicki z Krynicy. K. Nowakowski ze Skomorochów. A. Grein z Ukrainy. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. J. Weber z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 16 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 253.75
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 265.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 243.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 100.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·45, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 404.00, Clary 40 zł. m. k. 153.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 79.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 70.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.65, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.—, Salma 40 zł. m. k. 220.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 241.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.50.

Wiedeń 16 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (pewny) 19·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 35·80.

Berlin 16 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35 Spirytus 31·50.

Paryż 16 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·40. Mąka („Fleur de Paris") 27·90.

Wiedeń 16 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·80—8·81, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·57—7·58, na maj-czerwiec 0·00—0·00, kukurudza na wiosnę 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·75—5·76; owies na wiosnę 7·65—7·66, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 16 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·62—8·63; żyto na kwiecień 7·31—7·32; owies na kwiecień 7·36—7·38; kukurudza na maj 5.46—5·47. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: Pogoda: pochmurno.

Lwów 16 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 523.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·80 do 98·00, 4 proc. los. w 60 lat 90·00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·—. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94·20, 4 proc. los w 56 lat 90·70 do 91·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·90 do 97·60. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93·50 do 94·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·60 do 88·80, $4^1/_2$% po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.75 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

29)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— O, gołąbko!... Miss Marcya nie powiedziałaby tego! Otoczyłaby ramieniem szyję miss Reginy i oświadczyłaby panu Lennoxowi: „Jeżeli przyłożysz się do zguby dziecka mojej przyjaciółki, to nie ożenisz się nigdy z moją córką“. Twója mama miała rozum i energię męską i potrafiłaby go opamiętać. Pamiętaj pani, co mówię: to dziecko jest niewinne i Pan Bóg kiedyś wyjaśni wszystko, a wtedy zażąda zapłaty krwi od tych, którzy ją posłali na zniszczenie! Cóż z tego, że pozory są przeciw niej? A czy pozory nie były przeciw braciom Józefa, kiedy w ich workach znaleziono srebrny kubek? Ażeby tak egipscy prawnicy przyczepili się byli do nich, czyby im biedakom nie dowiedli winy i nie kazali ich powywieszać co do jednego? O, ja się boję master Lennoxa, bo on poszedł w ślady swojego ojca i ma taki węch, jak nikt inny. Był w więzieniu i póty gadał, póty podchodził, póty dręczył i męczył tę biedaczkę, aż padła jak nieżywa na podłogę, a teraz doktór mówi, że jej się mózg na nic zepsuł. Niech się panienka nie gniewa na mnie; musiałam wyrzucić to, co mam na sercu, a teraz, kiedy zrobiłam co do mnie należało, zostawiam to nieszczęsne stworzenie w rękach Boskich i twoich, a gdy wrócę, musisz mi pani zdać sprawę z swojej opieki. Jesteś córką miss Marcyi, wiem więc, że nie cofniesz się przed obowiązkiem, a jakie miłosierdzie ty okażesz temu biednemu, prześladowanemu dziecku, takiem niechaj Bóg odpłaci kiedyś tobie!

Schwyciła ręce Lei, ucałowała je gorąco i szybko wyszła z pokoju.

Lea siedziała chwilę zamyślona głęboko, potem zadzwoniła na pokojówkę.

— Justynko, czy mistress Graham jest w domu?

— Tylko co nadjeżdża. Widzę powóz przed bramą.

— Nie proś jej do pokoju ciotki, dopóki ja się z nią nie zobaczę. I powiedz Andrzejowi, aby zaraz założył Gypsy do faetoniku i podjechał pod drzwi, a ty przynieś mi, proszę, mój kapelusz, rękawiczki i futrzany żakiet do pokoju ciotki.

Cierpiąca na chroniczny reumatyzm miss Patti Dent, skazana na leżenie w łóżku, posłała była po najserdeczniejszą swoją przyjaciółkę i współpracowniczkę w kościelnej pracy, mistress Graham, aby z nią razem konferować o parafialnych sprawach.

— Ciociu Patty — rzekła Lea, wchodząc — mistress Graham czeka w salonie, więc wiem, że obejdziesz się teraz doskonale bez mego towarzystwa. Jadę do miasta. Matka Dysa była tu przed chwilą i przyrzekłam jej odwiedzić tę nieszczęśliwą dziewczynę w więzieniu.

— Leo Gordon! czyś ty zmysły postradała! Ty... chcesz... jechać do więzienia?!

— Dlaczegóżby nie?

— Bo to jest wprost niewłaściwe miejsce dla młodej panny i dziwię się nawet, że chcesz oglądać zwyrodniałych wyrzutków społeczeństwa, tam zamkniętych. Jestem bardzo przeciwną tej nowej, a niewytłómaczonej fantazyi.

— Więc powstrzymam się, dopóki nie zasięgnę rady mojego wuja. Zajadę do jego kancelaryi po drodze.

— Czyż nie wiesz, że wielkie jury wystąpiło przeciw niej i że jest sądzoną o morderstwo, kradzież i zniszczenie testamentu swego dziada? Michał sam mówił mi, że wszystkie dowody są przeciw niej, choć był skłonnym bronić jej z początku.

— Tak, ciociu, wiem, że wszystko czarno się przedstawia dla tej biedaczki, ale słyszę, iż jest ciężko chorą, więc nie może mi to przynieść żadnej ujmy, że wejrzę w to, czy ma odpowiednie wygody i opiekę. Ale nie pojadę, jeżeli wuj Michał sprzeciwi się temu.

— Ale Leo, pomyśl, co pan Dunbar powie i pomyśli o tym nadzwyczajnym wybryku...

— Pan Dunbar nie jest stróżem mojego sumienia, ani dyktatorem moich czynów. Do widzenia, ciotuchno. Justyno, poproś panią Graham.

— Pan Dunbar nigdy ci nie przebaczy tego kroku, bo jak wszyscy mężczyźni bez względu na to, na co sobie sami pozwalają, jest on bardzo wybrednym i wymagającym co do postępowania swojej narzeczonej.

— Nie będę go prosić o rozgrzeszenie i sądzę, że moje wrodzone, kobiece instynkta są lepszym przewodnikiem od męskich, wybrednych zapatrywań i poglądów. Niech ciocia pamięta, że dzieło Boże polega najwięcej na ratowaniu dusz upadłych i pogrążonych w grzechu. Czyż więc my, chrześcijanie, nie mamy iść drogą, wskazaną przez samego Chrystusa?

ROZDZIAŁ XI.

— Pani, rozkazałem, aby ogolono głowę podsądnej. Dlaczegoż tego nie zrobiono?

— Bo nie chcę, aby pan z niej zrobił kryminalistkę, zanim zostanie osądzoną i skazaną. Ma ona najwspanialsze warkocze, jakie widziałam w życiu i nie dam ich tknąć nikomu. Doktorze Moffat, niech pan nie złości się i nie wymyśla, bo to się na nic nie zda. Jestem uparta, jak wszystkie kobiety. Wizykatorye postawiłam na szyi, jak najbliżej czaszki, tak jak pan kazałeś i naciągają jak należy, a włosy rozczesałam na cztery części i zapletłam w warkocze tak, że nic nie przeszkadzają chłodzącemu działaniu tego worka z lodem.

Tu pani Singleton opiekuńczym, macierzyńskim ruchem wyciągnęła ręce nad głową chorej, nieprzytomnej dziewczyny.

— Ależ, Susie, pan doktór wie lepiej... ja też mam swoje doświadczenie, któremi się kieruję i nie myślę ustąpić doktorowi. Prędzej sobie własną głowę dam ogolić nim pozwolę, aby tknięto jeden z tych włosów.

Pan Singleton wycofał się dyskretnie z pokoju, a dr. Moffat, pochyliwszy się nad pacyentką, zaczął termometrem mierzyć jej temperaturę. Kiedy podniósł głowę, dobrotliwy uśmiech rozjaśnił jego głęboko osadzone rozumne oczy.

— Nie mogę się spierać z tak wyborną i niestrudzoną dozorczynią, jaką pani jesteś. Zdaje mi się zresztą, że to wszystko na niewiele się przyda, bo stan jej pogarsza się raptownie. Zajrzę tu znów wieczorem, a tymczasem niechaj chora zażywa tę samą miksturę.

Żona intendenta zmieniła kompres z lodu na głowie pacyentki i usiadłszy obok łóżka, zaczęła obrębiać dziecinny fartuszek. Po chwili drzwi uchyliły się cicho, a w progu ukazał się pan Dunbar.

— Czy mogę wejść?

— Tak. Potrzebujesz pan skruchy, to może jej wzbudzić w sobie.

— Czy jest jaka zmiana?

— Tylko na gorsze. Nie obawia się pan stąpać głośniej. Żaden hałas już nie dochodzi do jej świadomości. Sądzę, że pierwszy dźwięk, jaki usłyszy, będzie to granie harf anielskich.

— Mam nadzieję, że nie uważasz jej pani jeszcze za straconą?

— Dziwne bo pan masz serce! Czy się obawiasz, aby nie wysunęła ci się z rąk i nie dostała się do nieba bez pomocy szubienicy i kata? Śmierć wyprowadza czasem w pole nawet prawników i zdaje się czyhać teraz na pańską ofiarę. Pan nie wierzysz w moc modlitwy i nie marnujesz na nią cennego swego czasu. Ja, przeciwnie, wierzę, że Bóg wysłuchuje nasze korne wołania i co chwila klękam tu u tego łoża, aby Go błagać o zabranie tej nieszczęśliwej ze świata przewrotności i nędzy, zanim schwytacie ją znowu, osądzicie i skażecie za winy, których nigdy nie popełniła.

— Jej skazanie zasmuciłoby mnie zarówno, jak i panią i jeżeli nie może się usprawiedliwić, to gorąco pragnę, aby nigdy więcej nie odzyskała przytomności.

Niekłamana szczerość jego tonu zastanowiła panią Singleton, która przyjrzawszy mu się uważnie, gdy blady bardzo, z kapeluszem w ręku stał u stóp łoża, uczuła, że serce jej mięknie nieco.

— Poczytujesz ją pan wciąż za winną?

— Od ostatniego mojego widzenia się z nią nie doszedłem do żadnych pewnych wniosków. Czy jest winną lub nie, to pozostanie prawdopodobnie tajemnicą pomiędzy nią a Bogiem. Ludzkie sądy w takich razach są tylko czczym domysłem. Czy jest ona stale bezprzytomną, czy też miewa chwilowe przebłyski świadomości?

— Panie Dunbar, odpowiedz mi pan pod słowem uczciwego człowieka, czy nawet wobec tego majestatu śmierci usiłujesz dojść prawdy? Czy może wpadłeś na ten szatański pomysł, aby wyzyskać dla twych celów jej gorączkowe majaczenia?

Oburzony błysk jego oczu odpowiedział prędzej od słów energicznego zaprzeczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.